

#388 • MARZEC 2023



INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



PAMIĘĆ CZĘŚCIOWO ZACHOWANA

Wbrew pozorom ten wstępniak mówi o najbardziej fantastycznej fabule. Czyż bowiem można całkowicie zapomnieć swe dotychczasowe życie i swą tożsamość – a zachować wiedzę i umiejętności zawodowe na najwyższym poziomie? Tak, moi drodzy, nie mylicie się: tym razem będzie o profesorze Rafale Wilczurze, który zasłynął też jako znachor Antoni Kosiba.

Netflix zabrał się bowiem za, trzecią już w historii filmu, ekranizację powieści Tadeusza Dołęgi-Mostowicza *Znachor*. Krytycy już zastanawiają się, jak widzowie odbiorą w tej roli Leszka Lichotę, gdy dla wszystkich polskich widzów Wilczur/Kosiba ma twarz Jerzego Bińczyckiego. Nie, nie dla wszystkich! Dla mnie chyba już na zawsze będzie miał twarz (a przede wszystkim oczy) Kazimierza Junoszy-Stepowskiego. Wystawną wersję Jerzego Hoffmana z 1982 roku doceniam oczywiście – ale jej nie lubię. O wiele bardziej podoba mi się wersja z 1937 roku, w reżyserii Michała Waszyńskiego. Uzasadnię to jednak za chwilę. Najpierw małe przypomnienie tych dwóch przedwojennych twórców.

Tadeusz Dołęga-Mostowicz. Pisarz. Autor licznych bestsellerów. Do dziś najbardziej pamiętamy *Karię Nikodema Dyzmy*. Po wojnie dwukrotnie zaadaptowaną przez Jana Rybkowskiego: w nieudanym filmie (1956 r.) i w kongenialnym serialu (1980 r.). Inspirował filmowców wielokrotnie – i w II RP, i w PRL-u. Ciekawostka: ponoć *Znachor* powstał początkowo jako scenariusz filmowy; lecz wytwórnia, której autor zaproponował swój pomysł – odrzuciła go. Wtedy dopiero została napisana powieść.

Michał Waszyński (właśc. Mosze Waks). Reżyser filmowy. I to reżyser o dwóch obliczach. Po polsku kręcił rozrywkowe hity (można go nazwać „przedwojennym Machulskim”; bo „przedwojennym Wajdą” był autor *Młodego lasu* – Józef Lejtes). Jednocześnie też, jako polski Żyd, miał na swoim koncie znakomitą twórczość w języku jidysz, ze słynnym *Dybukiem* (1937 r.) na czele. Po wojnie nie wrócił do Polski, brylował natomiast w artystyczno-arystokratycznych kręgach na Zachodzie – budując wokół swej osoby najbardziej niestworzone legendy. Opowiada o tym znakomity dokument Elwiry Niewiery i Piotra Rosołowskiego *Książę i dybuk* (z roku 2017).

Co – obok fantastycznego założenia – podoba mi się w przedwojennym *Znachorze*? Klimat. Klimat mrocznej (i oczywiście czarno-białej) baśni. Oraz sporo rozwiązań reżyserskich. Scena, w której profesor, jako Antoni Kosiba, bada źle zrosnięte nogi kalekiego Wasylka. Widać wysiłek powolnego przypominania sobie wiedzy lekarskiej. Junosza-Stepowski z wyraźną trudnością wyciąga z głębin pamięci terminologię medyczną. Bińczycki natomiast – wpatruje się w przyszłego pacjenta, a cała scena (proces myślowy dotkniętego amnezją chirurga) jest głównie ilustrowana muzyką. Spotkania „Antoniego Kosiby” z córką. U Waszyńskiego panna Wilczurówna pracuje w kinie. W tle widać pływających mistrzów niemego kina. U Hoffmana (pewnie jak w powieści) za Anną Dymną są po prostu sklepowe półki. Scena rozpoznania profesora w sądzie. U Waszyńskiego mamy gwałtowny najazd kamery; u Hoffmana – słowne stwierdzenie, że to jest profesor Wilczur. I scena, która mnie boli szczególnie. Scena w knajpie, tuż przed napadem. Nieszczęsny, załamany profesor spotyka tam niepokojącego Jemioła. U Waszyńskiego, w wykonaniu Jacka Woszczerowicza, jest to istny demon. W powojennym wykonaniu Jerzego Treli – mamy jakiegoś bladego pijaczynę bez wyrazu. Tak, niestety: to najgorsza (pewnie wręcz jedyna nieudana?) rola w karierze tego znakomitego aktora! Ja już bardziej widziałbym na tym miejscu przekornego Jana Kobuszewskiego.... I sam napad. Nie trzeba było czytać książki, by zrozumieć, że profesor stracił pamięć; u Hoffmana to wcale tak klarowne nie jest (ponoć dużo KDL-ów kupiło do swych kin film o... członku kapitalistycznego establishmentu, który porzucił swe środowisko i „poszedł w lud’!).

Oczywiście, film Waszyńskiego ma swoje minusy (m.in. skromna scenografia, nadmiernie ekspresyjna maniera teatralna u Elżbiety Barszczewskiej i Józefa Węgrzyna), a film Hoffmana swoje plusey (np. rewelacyjnie dopracowana strona wizualna) – jednak jakoś wolę ten pierwszy.

W roku 1938 sfilmowany został dalszy ciąg – *Profesor Wilczur* – jednak w konwencji kliwego romansidła (powieść ponoć mocno się odeń różni). Jedyny atut, że Jacka Woszczerowicza było tym razem pod dostatkiem! Powstał też, przy współudziale pisarza, *Testament profesora Wilczura* (kopie zaginęły).

W jakim kierunku pójdzie debiutujący Michał Gazda? Zobaczmy już niebawem...

INFORMATOR

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI



#388 • MARZEC 2023

UKAZUJE SIĘ OD 1987 ROKU

FANDOM

Urodziny członków

Serwis Klubowy

Jarosław Jesikiewicz

Przed amerykańskimi mistrzostwami świata...

Wernisaż wystawy „Siudmak Uniwersum”

Adam Cetnerowski

Hutnikiem do Torunia

Tomasz Stępiński

Ziny komiksowe w Polsce

INFORMACJE

Janusz Piszczek

Zapowiedzi wydawnicze

Artur Łukasiewicz

Filmowisko

Niusy

PROZA

Andrzej Prószyński

Spotkanie

PUBLICYSTYKA

Adam Cetnerowski

Spiel des Jahres – Top 10, sezon 4. Odcinek 13

Grzegorz Szczepaniak

Okruchy Ogana. Korespondencja 139

Artur Łukasiewicz

Leksykon seriali fantastycznych c.d.

Dziewczyna i kosmonauta...

Karol Ginter

Recenzje Karola

Michał Bleja

Idź do wojska, mówili...

Tomasz Magulski

Calls – czyli: czy przeznaczenie istnieje?

Bezkrólewie w Wakandzie

Andrzej Prószyński

Półka z DVD

KOMIKS

Adam Mateja, Jan Plata-Przechlewski

Tajemnice Doliny Królów

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

ADRES:

80-395 GDAŃSK

UL. OPOLSKA 2

STRONA:

WWW.GKF.ORG.PL

KONTO BANKOWE:

VOLKSWAGEN BANK

42 21 30 0004 2001 0671 8241 0001

KRS: 0000098018

„INFORMATOR GKF”

ISSN 1505-8476

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

NAKŁAD 120

REDAKCJA:

JAN PLATA-PRZECHELEWSKI

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

MARCIN SZKLARSKI

MICHAŁ SZKLARSKI

JAROSŁAW S. KOSIOREK (YARKOS)

ARTUR ŁUKASIEWICZ

STAŁA WSPÓŁPRACA:

DOROTA NOWAK

ADAM CETNEROWSKI

JANUSZ PISZCZEK

ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

TOMASZ MAGULSKI

ALEKSANDRA MAŁAJ

ADAM MATEJA

MARTA KARBOWSKA

E-MAIL:

INFORMATOR@GKF.ORG.PL

OKŁADKA:

ADAM MATEJA

DRUK:

PRINT GROUP SP. Z O.O.

HTTP://PRINTGROUP.PL

63

URODZINY

Drodzy kwietniowi Urodzeńcy!

Życzymy Wam nie tylko tortu ze świeczkami,
ale też przepysznego urodzinowego ucztowania –
– czy bezmięsnego (z zieleniną i/lub nabiałem),
czy mięsnego (z kręgowcami i/lub bezkręgowcami)!

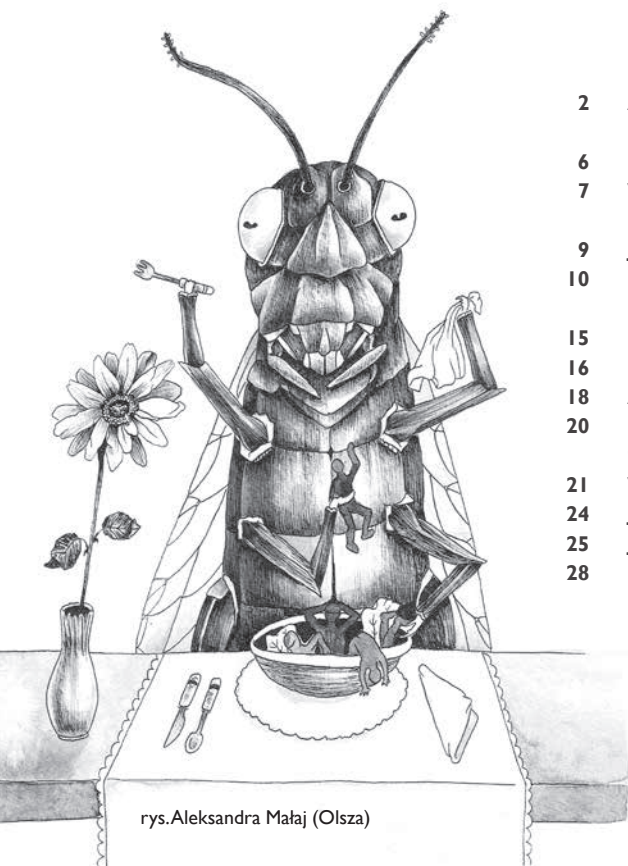
Redakcja „Informatora”

...a wszystkim Klubowicz[k]om i Czyteln[i]kom –
życzymy równie smakowitego koszyczka wielkanocnego!

Zarząd GKF

KWIECIEŃ

- 2 **Andrzej Lisowski**
- Katarzyna Styczeń-Szklarska**
- 6 **Natalia Czach**
- 7 **Wojciech Dowgiałło**
- Bartłomiej Turski**
- 9 **Jerzy Ciszewski**
- 10 **Michał Błażejowski**
- Mieczysław Sierociński**
- 15 **Krzysztof Ciszewski**
- 16 **Krzysztof Blin**
- 18 **Artur Karwacki**
- 20 **Piotr Rozenfeld**
- Sławomir Zaremba**
- 21 **Wojciech Szłowski**
- 24 **Joanna Szwankowska-Rozenfeld**
- 25 **Jarosław Białkowski**
- 28 **Robert Kotlarek**



rys. Aleksandra Małaj (Olsza)



SERWIS KLUBOWY

DZIAŁO SIĘ W MACIUSIU

W niedzielę 19 marca odbyło się zarówno Walne Zebranie (12:00–14:45), jak też kolejne „Planszówkarium” (12:00–20:00).

red.

KONKURS SIUDMAKOWSKI

Muzeum Gdańska, Gdańsk Miasto Literatury oraz Gdański Klub Fantastyki zapraszają do wzięcia udziału w konkursie „Siudmak. Poza czasem” – adresowanym do miłośników twórczości Wojciecha Siudmaka oraz powieści z cyklu Uniwersum Diuny autorstwa Franka Herberta. Ogólnopolska akcja trwa do 10 kwietnia. Zwycięzcy w każdej z trzech kategorii 21 kwietnia otrzymają nagrody rzeczowe.

„Poza czasem” nawiązuje do retrospektywnej wystawy „Siudmak. Uniwersum” w Ratuszu Głównego Miasta w Gdańsku. Obejmująca ponad 60 prac wystawa ukazuje twórczość artysty, który zasłynął z wielu dzieł wpisujących się w nurt realizmu fantastycznego oraz cyklu rysunków do powieści *Diuna* Franka Herberta. Te ostatnie były inspirowane do oscarowej ekranizacji powieści w reżyserii Denisa Villeneuve’a, której druga część pojawi się na ekranach kinowych już w listopadzie 2023 roku.

Prace w konkursie można złożyć w trzech kategoriach:

- Kostium – kostium inspirowany twórczością artystyczną Wojciecha Siudmaka;
- Projekt kostiumu – projekt kreacji / kostiumu inspirowany twórczością Wojciecha Siudmaka;
- Opowiadanie – literacka, krótka forma opowiadania o dowolnej formie inspirowana twórczością Wojciecha Siudmaka oraz cyklem powieści Franka Herberta.

Każdy Uczestnik może wysłać jedno zgłoszenie obejmujące dwie kategorie tematyczne na adres pozaczasem@muzeumgdansk.pl do dnia 10 kwietnia 2023 roku. Zwycięzcy zostaną wyłonieni do 15 kwietnia. Laureaci otrzymają nagrody rzeczowe z rąk Wojciecha Siudmaka podczas otwartego spotkania w dniu 21 kwietnia. Będą to m.in. sygnowane ręcznie przez artystę inko-firki. Więcej informacji jest dostępnych na stronie internetowej Muzeum Gdańska.



KLUB FILMOWY NA KONIEC MIESIĄCA

Czyli 31 marca – tym samym relacja z tego wydarzenia pojawi się w numerze kwietniowym...

red.

JEDEN I PÓŁ PROCENTA DLA GIEKAEFU

Droży Potencjalni Donatorzy!

1,5%

Podczas uroczystego wernisażu wystawy Wojciecha Siudmaka w gdańskim Ratuszu Głównomiejskim – usłyszeliśmy pod naszym adresem kilka bardzo miłych słów od Mistrza: że robimy dobrą robotę, że „odrywamy młodzież od smartfonów”, że wydajemy iście profesjonalny magazyn – a wszystko to bezinteresownie, jako zapaleni hobbyści-wolontariusze.

To faktycznie prawda; jednak pewnych kosztów (np. druku, zakupów, opłat) nie da się uniknąć... Tak więc obok składek członkowskich – na naszą fantastyczno-kulturalno-wychowawczą działalność przyda się każda złotówka!

Jeśli to Was przekonuje – może wzMOCnijcie ją półtoraprocentowym odpisem ze swego podatku.

Przypominamy, że Was to nic dodatkowo nie kosztuje, gdyż owa państwowa danina jest Wam tak czy siak potrącana – a przez dopisek w deklaracji macie choć tę odrobinę sprawczości...

Gdański Klub Fantastyki od lat jest Organizacją Pożytku Publicznego: nr KRS 0000098018.

Za uwzględnienie właśnie naszej organizacji – fantastycznie dziękujemy!

GKF

PROTOKÓŁ Z POSIEDZENIA ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI 13 MARCA 2023 R.

I. Sprawy personalne:

1. Nowi członkowie:

- Katarzyna Borowska (GKF)
- Andrzej Chilmon (GKF)
- Krzysztof Blin (GKF)
- Julianna Grefkowicz (KCzK).

2. Przeniesienia:

- Dominika Tabasz (Angmar ⇨ GKF).

3. Łukasz Pankiewicz – rezygnacja z funkcji zastępcy szefa Działu Bibliotecznego.



SPRAWOZDANIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI Z KADENCJI 2021–2023

I. CYKLICZNE WYDARZENIA KLUBOWE:

- Środowe spotkania klubowe (w pandemii raz w miesiącu)
- „Planszówkarium”
- Spotkania Klubu Filmowego
- Spotkania sekcji „Next Generation” – gry retro, gry planszowe, filmy, sesja RPG dla starszych dzieci
- Spotkania z cyklu „Kobiety GKF”
- Turnieje „Star Wars: ARMADA”
- Wigilie klubowe
- 26 czerwca 2021, Paszcza Lwa - Impreza Integracyjna
- 24 czerwca 2022, Brzeźno („Morze Impreza”) – impreza integracyjna
- Wrzesień 2021 i 2022, ośrodek „Sudomie” – zjazd „Angmar & Przyjaciele”, przemianowany na „GKF & Przyjaciele”
- Nordcon 2021 i 2022

II. WYDARZENIA INNE – WSPÓŁORGANIZOWANE:

- 2022 – patronat i wsparcie „Poczty Planszówkowej”
- 25.02.2023 – wernisaż wystawy Wojciecha Siudmaka, współorganizowany z Muzeum Gdańska; konkurs towarzyszący wystawie



Zarząd GKF kadencji 2021–2023. Fot. Jan Plata-Przechlewski

3. UCZESTNICTWO GKF W WYDARZENIACH OGÓLNOPOLSKICH:

- Uczestnictwo prezesa i I wiceprezesa w warsztatach dla koordynatorów wolontariatu oraz w warsztatach z fundraisingu dla NGO
- Delegacje GKF na „KONGres”
- Patronat dla konwentu „Remcon”, w 2022 roku również prelekcja GKF-u (Jan Plata-Przechlewski) na konwencie
- Luty 2023 – konwent ZjAva; reprezentacja GKF w postaci sesji RPG prowadzonej przez Weronikę Sobczak
- Uczestnictwo zarządu GKF w Zjeździe Zarządów ZSFP (Toruń, 3–5.03.2023)
- Zgłoszenie GKF-u do uczestnictwa w projekcie „Gdańsk Miasto Literatury”.

4. DOTACJE:

- Zostały złożone wnioski, ale nie otrzymaliśmy dotacji.

5. CO KONTYNUUJEMY:

- Obniżka składki dla nowych członków
- Dofinansowanie wyjazdów na konwenty
- Zbiórka 1,5%
- Klubowe zasoby ludzkie – jest ankieta, dzięki której udało się m.in. znaleźć chętnych do pomocy w Bibliotece.

6. CO SIĘ UDAŁO:

- Zorganizowanie nowej siedziby dla GKF-u (w piwnicy Domu Kultury przy ul. Śląskiej – trwają intensywne prace remontowe)
- Uruchomienie Discorda
- Uruchomienie sklepu z koszulkami i gadżetami GKF
- Prace nad nową stroną.

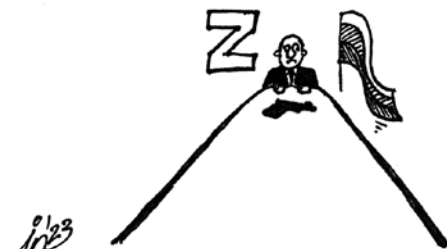
7. CO SIĘ NIE UDAŁO (TAK DO KOŃCA):

- Klubowe zasoby ludzkie – jest ankieta, ale nie jest wykorzystywana w pełni
- Uruchomienie nowej strony..

MOSKOWIA od brzasku do zmierzchu



IWAN (ongis...) GROŻNY



WŁADIMIR (wkrótce...) NIEGROŻNY

WALNE ZEBRANIE GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI 19 MARCA 2023 R.

1. Prezes GKF otworzyła Walne Zebranie. Stwierdzono ważność Walnego Zebrania w związku ze stwierdzeniem *quorum* (39 osób).
2. Przegłosowano zaproponowany porządek obrad.
3. Dokonano wyboru Komisji Skrutacyjnej. Zgłoszono kandydatury Grzegorza Szczepaniaka i Jana Platy-Przechlewskiego. Komisję wybrano jednogłośnie.
4. Prezes Gdańskiego Klubu Fantastyki Aleksandra Markowska skomentowała wcześniej przesłane uczestnikom zebrania sprawozdanie z działalności Klubu i Zarządu w czasie kończącej się kadencji.
5. Skarbnik Michał Szklarski przedstawił sprawozdanie na temat finansów stowarzyszenia.
6. Przedstawione zostało sprawozdanie z działalności Komisji Rewizyjnej w czasie kończącej się kadencji.
7. Komisja Rewizyjna zarekomendowała udzielenie absolutorium ustępującemu Zarządowi.
8. Przeprowadzono głosowanie w sprawie udzielenia absolutorium Zarządowi (wniosek został zatwierdzony przy 5 głosach wstrzymujących się).
9. Prezes GKF podał ustępujący Zarząd do dymisji.
10. Przeprowadzono wybory Prezesa GKF. Zgłoszono kandydaturę Aleksandry Markowskiej.
11. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów Prezesa GKF:
 - Oddano 39 głosów ważnychPrezesem stowarzyszenia jednogłośnie została wybrana **Aleksandra Markowska**.
12. Przeprowadzono wybory I wiceprezesa GKF. Zgłoszono kandydaturę Macieja Dawidowicza.
13. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów I wiceprezesa GKF:
 - Oddano 39 głosów ważnychI wiceprezesem jednogłośnie został wybrany **Maciej Dawidowicz**.



fot. Jan Plata-Przechlewski

14. Przeprowadzono wybory II wiceprezesa GKF. Zgłoszono kandydatury Damiana Filipkowskiego i Krzysztofa Machnika.
15. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów II wiceprezesa GKF:
 - Oddano 39 głosów ważnychII wiceprezesem został wybrany **Damian Filipkowski**.
16. Prezydium Zarządu GKF udało się na posiedzenie w celu wyboru pozostałych członków Zarządu.
17. Prezydium Zarządu GKF ogłosiło decyzję w sprawie wyboru pozostałych członków Zarządu:
 - Skarbnik – **Michał Szklarski**
 - Sekretarz – **Monika Ginter**
 - Członek zarządu – **Krzysztof Machnik**.Zarząd zatwierdził **wszystkich dotychczasowych** szefów działów.
18. Przeprowadzono wybory Komisji Rewizyjnej. Zgłoszono następujące kandydatury: Robert Kamiński, Marta Witkowska, Dariusz Mróz, Marcin Grzybowski, Jakub Waszak, Marta Karbowska, Adam Ziółkowski
19. Komisja Skrutacyjna przedstawiła wyniki wyborów członków Komisji Rewizyjnej:
 - Oddano 38 głosów ważnychCzłonkami Komisji Rewizyjnej zostali: **Robert Kamiński, Dariusz Mróz, Marcin Grzybowski, Marta Karbowska**.
20. Komisja Rewizyjna wybrała na przewodniczącego **Robertą Kamińską**.
21. Zgłoszono propozycję przyznania statusu członka honorowego GKF dla Mariusza Czacha.
22. Jednogłośnie przegłosowano status członka honorowego GKF dla **Mariusza Czacha** (przy jednym głosie wstrzymującym się).
23. Ogłoszono likwidację Działu LARP.
24. Ogłoszono samorozwiązanie się Klubu Lokalnego Fenris.
25. Zamknięto Walne Zebranie.

[opr. red. na podstawie oficjalnego protokołu]



Nowy Zarząd GKF. Fot. Jan Plata-Przechlewski

JAROSŁAW JESIKIEWICZ

PRZED AMERYKAŃSKIMI MISTRZOSTWAMI ŚWIATA ORAZ CYKLICZNE PLANY STARWARSOWE NA ŚLĄSKIEJ

W dniach 11–12 lutego udało nam się zorganizować – po raz pierwszy w Trójmieście – Mistrzostwa Polski w grze bitewnej Star Wars: Armada.

Dwudniowy event był ostatnim dużym sprawdzianem dla części polskich zawodników przed mistrzostwami świata, które odbędą się pod koniec marca w USA. Pierwszego dnia rozgrywek zmierzyło się z sobą 30 zawodników z całej Polski. W sobotę turniej odbył się w czterorundowym systemie szwajcarskim, żeby udało się wyłonić najlepszych ośmiu zawodników, którzy następnie zagraли dodatkowy miniturniej w niedzielę.

Pośród lokalnych graczy w końcowej klasyfikacji najwyżej uplasował się Matt Sellwood – zajmując piąte miejsce. Warto dodać, że Matt jest też członkiem GKF-u, dlatego też ten sukces cieszy jeszcze bardziej.

Dla lokalnej społeczności oraz osób grających w gry ze świata Gwiezdných wojen był to też test możliwości Domu Kultury przy ulicy Śląskiej w kwestii organizacji dużych imprez. Feedback zebrany od zarówno graczy, jak też od współorganizatorów, jest naprawdę pozytywny, więc na pewno już niedługo wrócimy do tego budynku na kolejne rozgrywki.

Tu warto też uchylić rąbka tajemnicy, że obecnie prowadzimy rozmowy ze sklepem Rebel oraz społecznością Star Wars Armada, Star Wars Legion oraz Star Wars X-wing o bardziej cyklicznych imprezach w lepiej zorganizowanej formie. Już niedługo będziecie się mogli zapoznać z naszą propozycją ■



[tytuł relacji od redakcji INFO]



MARIUSZ CZACH UNIERSUM SIUDMAKA

W sobotę 25 lutego liczna reprezentacja GKF-u pojawiła się w Ratuszu Głównego Miasta w Gdańsku – a to z okazji wernisażu wystawy „Siudmak Uniwersum”.

Wystawa obejmuje ponad 60 prac artysty: obrazy, rysunki i rzeźby. Miłośnikom fantastyki nie trzeba przedstawiać postaci Wojciecha Siudmaka; przypomnę tylko, że urodzony w Wieluniu artysta większość życia spędził we Francji.

Co ciekawe: edukacja w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych oraz paryskiej Ecole des Beaux-Arts to raczej okres traumy i kryzysu twórczego. „Zostałem zwichnięty przez bezsensowne lata w akademii. Długo nie mogłem odnaleźć wartości w tym, co robiłem. Wybrnąłem z tego, bo fascynowała mnie fantastyka”.

Nasza Prezeska Ola Markowska krótką przemową wprowadziła zwiedzających w klimat wystawy, zapowiadając przy tej okazji konkurs „Poza czasem” (organizowany przez Muzeum Gdańska, Gdański Klub Fantastyki oraz Gdańsk Miasto Literatury).

Wystawa prac Wojciecha Siudmaka to przeżycie niezwykle, kontakt z przepięknymi dziełami, w których nasza wyobraźnia czyta całe historie. To trzeba zobaczyć koniecznie!

Przypomnę jeszcze tym, którzy są z nami od niedawna, że Wojciech Siudmak był gościem Euroconu, organizowanego przez GKF w roku milenijnym w gdyńskim Teatrze Muzycznym ■

PS. Zauważyłem pewną prawidłowość chronologiczną. Obrazy pochodzą z ubiegłego wieku, zaś rzeźby – z obecnego. Można spekulować, czy to ewolucja zainteresowań artysty, czy może kwestia trendów na rynku dzieł sztuki.

Więcej o wystawie – <https://www.gdansk.pl/urząd-miejski/wiadomosci/siudmak-uniwersum-zobacz-prace-ktore-inspirowaly-ekranizacje-diunya,237708>

Link do konkursu – <https://muzeumgdansk.pl/wydarzenia/szczegoly/news/poza-czasem/>







Fotorelacja z wernisażu: Monika Ginter, Grzegorz Szczepaniak

GRZEGORZ SZCZEPANIAK

SIUDMAK UNIWERSUM. WERNISAŻ

25 lutego Ratusz Głównego Miasta w Gdańsku (siedziba Muzeum Gdańska) stał się na chwilę najważniejszym punktem na fantastycznej mapie Polski, świata, a być może i Galaktyki. W tym pochmurnym i śnieżnym dniu Wielka Sala Wety wypełniła się szczerze publicznością spragnioną kontaktu z niezwykłą twórczością Wojciecha Siudmaka. Choć jest to artysta urzekający nas swoją sztuką już od dobrych pięćdziesięciu lat, to jego dzieła w Gdańsku pokazywane są po raz pierwszy. Tym, co je wyróżnia, jak podkreślała kurator wystawy, jest piękno rozumiane w sposób klasyczny (realizm i harmonia kształtów), a jednocześnie niczym nieskrępowana wyobraźnia twórcy, kierująca jego surrealistyczne rzeźby i obrazy ku fantastyce.

W trzech salach Ratusza zgromadzono ponad 60 obrazów, rysunków i rzeźb Siudmaka, a wśród nich te związane z najsłynniejszymi ostatnio cyklami jego prac, tzn. *Chopin* oraz *Diuna*. Znalazły się tam także dzieła dobrze znane fanom fantastyki z okładek książek oraz czasopism sf. W kwietniu – w związku z rozstrzygnięciem konkursów ogłoszonych przez Muzeum Gdańska, którym patronuje także GKF (na strój, projekt stroju oraz opowiadanie) – artysta obiecał spotkać się ze swoimi fanami powtórnie i dowieźć na wystawę kolejne rzeźby.

Zgromadzenie w jednym miejscu takiej liczby prac Siudmaka uświadamia, jak wielką rolę odegrał on dla współczesnej sztuki fantastycznej w Polsce. Artyści tacy jak Tomasz Sętowski, Rafał Olbiński czy – dobrze znany z naszych ław – Jarosław Jaśnikowski, nie tylko inspirowali się dokonaniami Siudmaka, ale przede wszystkim podążyli przetartą przez niego ścieżką. Uznanie, które przyniosła mu jego twórczość, w jakimś sensie nobilitowało też innych plastyków zajmujących się malarstwem spod znaku sf i fantasy. Obejrzenie tej wystawy to obowiązkowe zadanie dla każdego fana fantastyki oraz miłośnika pięknej sztuki ■

ADAM CETNEROWSKI HUTNIKIEM DO TORUNIA

Na początku marca silna ekipa GKF-u udała się do Torunia na zjazd zarządów Związku Stowarzyszeń Fandom Polski.

Celem spotkania była integracja, wymiana pomysłów i nawiązanie współpracy przy następnych projektach. Odbłył się też: Rada Fandomu i kalambury.

Dziękujemy serdecznie zarządowi ZSFP za pomysł oraz klubowi Thorn za gościnę. A w przyszłym roku mamy zamiar zaprosić wszystkich do Gdańska – do naszej nowej siedziby! ■



TOMASZ „KRUSZON” STĘPIŃSKI ZINY KOMIKSOWE W POLSCE

Miałem przygotować artykuł o antologiach z opowiadaniami fantastycznymi, jakie są dostępne w Polsce, ale znalazłem w Internecie podobny spis antologii i pomyślałem, że nie ma sensu dublować tamtego artykułu. Postanowiłem więc przygotować wpis dotyczący zinów komiksowych. Jeśli znacie ciekawe tytuły, których brakuje na liście - zapraszam do kontaktu z redakcją. Nazwa „zin” wywodzi się od słowa *magazine*. Ziny zazwyczaj tworzone są przez jedną osobę lub grupę osób i mają charakter niekomercyjny.

Historia zinów związana jest z rozwojem subkultur, blokadą informacyjną i cenzurą. W polskich warunkach w latach 80. ważny był argument opozycyjny, braki w dostępie do papieru i reglamentowanie niepokornych przez władzę. Początki zinów wiążą się z wydawnictwami klubów fantastyki lat 80., np. *Wampiurs Wars* Jana Platy-Przechlewskiego czy *Thury Vanhille na Cronynie* Andrzeja Krawczyka. Zawartość zinów zmieniała się na przestrzeni lat. Obecnie ziny często są antologiami opowieści zaangażowanych społecznie i poruszających istotne dla danej grupy tematy. Warto przejrzeć 32. numer „Zeszytów Komiksowych”, wydawanych przez Instytut Kultury Popularnej, gdzie możecie poznać historię zinów czy zapoznać się z ich współczesnym dorobkiem. W „Zeszytach” znajdziecie listę publikacji dostępnych podczas Dnia Darmowego Komiksu w poznańskiej czytelni Nova. Jeśli zaciekał was temat zinów – możecie zapoznać się z nimi, kupując je na gildia.pl lub robmydobrze.pl albo zdobywając na różnych konwentach fantastyki i imprezach komiksowych.

W „Zeszytach komiksowych” 2021, nr 32, w artykule *Wiosenne zinobranie*, jest dostępna lista zinów dostępnych w Dniu Darmowego Komiksu w Bibliotece Nowa w Poznaniu:

Link: <https://www.facebook.com/czytelnianova/>

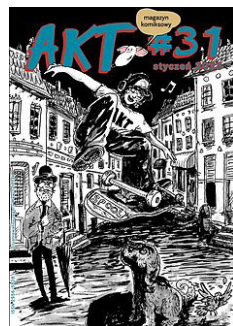
LISTA:

Akt

Kto odpowiada: Asocjacja Komiksu w Toruniu

Opis: „Magazyn komiksowy AKT” – zin wydawany przez Asocjację Komiksu w Toruniu, nieformalną grupę twórców i miłośników komiksu założoną w 2000 r. W AKT publikowana jest twórczość członków grupy oraz gościnnie pojawiają się prace uznanych autorów z kraju i ze świata. W magazynie obok komiksów ukazują się także fachowe teksty i wywiady ze znanymi osobami ze świata komiksu.

Link: https://www.facebook.com/AKT.fanzin/?locale=pl_PL



Fanga

Kto odpowiada: Kolektyw Fanga

Wywiad: <https://kmfsagitta.pl/2023/01/12/czy-masz-odwage-zajrzec-do-kroliczej-nory-wywiad-z-gosia-z-kolektywu-fanga/>

Link: <https://www.facebook.com/fangazine>



Rzeźnin

Kto opowiada: Ludzie z poczuciem humoru

Wywiad: <https://kmfsagitta.pl/2022/11/08/wieksza-cena-i-mniej-komiksu-to-sie-oplaca-wywiad-z-tworcami-antologii-rzezzin-2>

Link: <https://www.facebook.com/rzezzin>

Ciut

Opis: „Ciut” to zin-antologia zawierająca – w języku angielskim – komiksy polskich (lub związanych z Polską) osób twórczych z alternatywnej sceny artystycznej. Do tej pory ukazały się dwa numery „Ciuta”, który wcale nie jest takim ciut-zinkiem: w każdym tomie można przeczytać kilkanaście komiksów na około 170 stronach.

Link: <https://www.facebook.com/ciut.zine>

Warchlaki

Opis: Apokaliptyczny Zin Komiksowy

Link: <https://www.facebook.com/warchlaki>

Dreszczyk

Opis: „Dreszczyk” jest antologią w klimacie lekkiego horroru, wszystkie straszne historie przydarzają się małym pluszowym stworzonkom. Tomiki są tematyczne, a ostatni dotyczył legend miejskich z miasta, nad którym góruje starożytny monolit, powodujący dziwne wydarzenia. W skrócie – „Dreszczyk” to zin o słodkich stworach, które nie zawsze przeżywają słodkie przygody.

Link: <https://www.facebook.com/dreszczykin>



Cemęt

Kto odpowiada: Stowarzyszenie Porozmawiajmy o Popkulturze – Ale Raczej Taktownie

Opis: Zin wydawany przez Pop-art przy okazji corocznego konwentu Beton

Link: <https://www.facebook.com/stowarzyszeniePOPART>

Wywiad: <https://kmfsagitta.pl/2022/05/21/make-cemet-not-war-wywiad-z-marta-kostecka-i-krzysztofem-lichtblauem/>

Darmozin**Babski Zin**

Kto odpowiada: Biblioteka Uniwersytecka w Poznaniu

O Nowej przeczytacie w wywiadzie: <https://kmfsagitta.pl/2021/11/16/z-komiksem-przez-swiat-i-do-ludzi-czytelnia-nova/>

Anna Krztoń

Link: <https://anna.krzton.com/>

Edyta Bystron

Link: <http://edytabystron.pl/>

**W.E.**

Kto odpowiada: Hubert Ronek

Wywiad: <https://kmfsagitta.pl/2022/03/10/komiksy-ktore-z-checia-chcemy-czytac-wywiad-z-hubertem-ronkiem/>

Warto tu wspomnieć o młodym twórcy komiksów Mateuszu Michowiczu związanym z Rzeszowską Akademią Komiksu, który wydaje:

Pierwiastek z ciasta (PzC) (webkomiks)

Wywiad: <https://kmfsagitta.pl/2023/01/26/dzikosc-dla-bezpieczenstwa-wilkolaki-superbohaterami-komiksu-wolfhunt-wywiad-z-mateuszem-michowiczem/>

Kosmiczna Ekspedycja Kube

Opis: „Kosmiczna Ekspedycja Kube” to seria komiksów, których łącznikiem jest miejsce akcji – Ameryka Podziemna, kontynent znajdujący się głęboko pod naszymi stopami. W wir zwariowanych przygód wrzucane są rozmaite stworki zamieszkujące tę krainę, od głupiutkich czworonożnych cegieł, przez antropomorficzne warzywa, aż po ducha taksówkarza wykorzystującego małpy do wykonywania swojej pracy.

Link: <https://www.facebook.com/kekube/> ■



by Ogan

ADAM „CETI” CETNEROWSKI

SPIEL DES JAHRES – TOP 10, SEZON 4

ODC. 13 THURN UND TAXIS (CESARSKI KURIER)

Thurn und Taxis

Ciekawostka historyczna: Thurn und Taxis to rodowa nazwa jednej ze szlacheckich rodzin Cesarstwa Niemieckiego. Wsławili się założeniem pierwszej sieci kurierskiej wożącej listy dla szlachty całej Europy. Przy okazji (z pomocą fałszerzy i kopistów) archiwizowali treść listów oraz świadczyli usługi potajemnego dostarczania wiadomości (pierwowzór dark netu?). Gra, niestety, dotyczy zwykłych usług pocztowych.

Autor: Andreas Seyfarth, Karen Seyfarth

Rok wydania: 2006

Liczba graczy: 2–4

Czas gry: 60 minut

Ranking BGG*: 490

Rok nagrody: 2006

W grze będziemy rywalizowali o zbudowanie najlepszej sieci placówek pocztowych na terenie Bawarii i w otaczających regionach. Schemat tury jest bardzo prosty: bierzemy kartę miasta z dostępnych w puli, następnie zagrywamy jedną kartę miasta tak, aby tworzyły ciąg z kartami zagranych w poprzedniej turze. Następnie możemy zakończyć trasę umieszczając placówki pocztowe w miastach na aktualnej trasie (i odrzucamy karty trasy – zaczynamy nową w następnej turze).

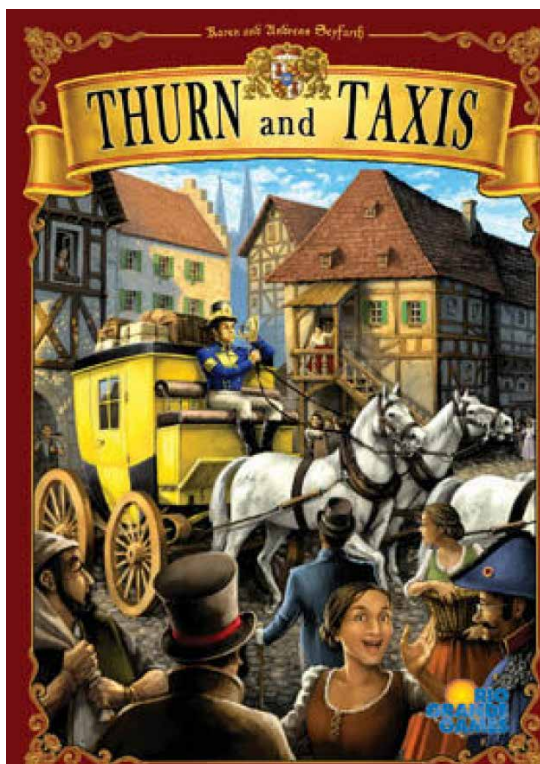
Raz na turę możemy użyć jednej ze specjalnych zdolności – dobrać dwie karty, wymienić pulę dostępnych kart, zagrać dwie karty lub zamknąć trasę zwiększając jej „siłę” o 2. W grze punkujemy „siłę” najlepszej swojej trasy, gdzie siła to długość trasy; natomiast wspinać się na torze „siły” możemy tylko oczko po oczku.

Ponieważ to gra – wprowadzono kilka restrykcji: w każdym mieście można mieć tylko jedną placówkę poczty. A gdy kończymy trasę, to musimy wybrać, czy stawiamy placówki wszystkie w jednym obszarze geograficznym

(oznaczonym kolorami na mapie), czy po jednej w każdym z obszarów objętych trasą.

Na koniec gry (gdy ktoś wystawi wszystkie swoje placówki albo osiągnie szczyt toru „siły” trasy) liczymy punkty – za wystawione placówki, za siłę trasy oraz za bycie pierwszym we wszystkich miastach danego regionu.

Od razu nasuwają się podobieństwa z *Wsiąć do pociągu* (odcinek 4/11 w „Informatorze”





#386). Tym samym zdziwienie budzi brak popularności tej gry (sam odkryłem ją dopiero na potrzeby tego artykułu). Czy tematyka jest zbyt nudna w porównaniu z pociągami? A może zniechęca mało ciekawe wydanie (szata graficzna mocno zbliżona do innych gier Euro* z przełomu wieku)?

Moja opinia

Mnie gra przypadła do gustu, czego nie do końca się spodziewałem. Stawia ciekawe wyzwania: gdy chcesz jak najszybciej budować trasę – to (ponieważ co turę trzeba ją poszerzać) musisz zapewnić odpowiednie karty na ręce (inaczej istniejącą trasę trzeba odrzucić i zacząć nową). Jest to jednocześnie fajne oraz... denerwujące (gdy się gracz zagapi).

Muszę się jednak zgodzić z większością, że *Wsiąść do pociągu* jest lepszą grą, jako że *Thurn und Taxis* ma trochę przekombinowane mechanizmy*; mimo to polecam spróbować, gdy ktoś będzie miał okazję ■

z największych, jeśli nie największą, bazą danych gier planszowych; ponadto na stronie znajdują się bardzo aktywne fora dyskusyjne, rynek gier i wiele innych przydatnych materiałów. Niezbędny zasób prawdziwego fana gier planszowych. GKF też ma swój profil z listą gier w bibliotece: https://boardgamegeek.com/collection/user/GKF_

Euro, Eurogra – gry tego typu charakteryzują się determinizmem, ujednoliconymi zasadami (kosztem klimatu czy „realizmu”) i (często) brakiem interakcji negatywnej pomiędzy graczami. Nazwa wzięła się z wczesnego okresu, gdy większość tego typu gier powstawała w Europie, w szczególności Niemczech.

Mechanizm gry (ang. *mechanism*) – elementy zasad gry, które przekładają się na sposób grania; np. w szachach czy warcabach podstawowy mechanizm to poruszanie pionków (figur) po szachownicy i bicie pionków (figur) przeciwnika.

Słowniczek:

BGG – BoardGameGeek (boardgamegeek.com) – strona o grach planszowych z jedną

źródło: boardgamegeek.com



JANUSZ PISZCZEK

ZAPOWIEDZI KWIETNIA

Ostatni opadły księżyc (The Last Fallen Moon) – Graci Kim

Data wydania: 4 kwietnia 2023

Wydawca: Galeria Książki

Upadek smoka. Tajemna historia Dungeons & Dragons – Ben Riggs

Data wydania: 4 kwietnia 2023

Wydawca: Zyski S-ka

Demony Światła – Tadeusz Oszubski

Data wydania: 5 kwietnia 2023

Wydawca: Stalker Books

CieŜar korony (Weight of the Crown) – A.C. Cobble

Data wydania: 5 kwietnia 2023

Wydawca: Fabryka Słów

Krew skrytobójców (Blood of Assassins) – R. J. Barker

Data wydania: 5 kwietnia 2023

Wydawca: Papierowy Księżyc

Plabeta małp (La planette des singes) – Pierre Boulle

Data wydania: 5 kwietnia 2023

Wydawca: Artrage

Karmazynowe rządy (Crimson Reign) – Amelie Wen Zhao

Data wydania: 11 kwietnia 2023

Wydawca: Rebis

Źłodziejski honor (Honor Among Thieves) – Dawid Lewman

Data wydania: 12 kwietnia 2023

Wydawca: HarperCollins Polska

Księga gry. Dungeons & Dragons (Dungeons & Dragons Annual 2023)

Data wydania: 12 kwietnia 2023

Wydawca: HarperCollins Polska

A miało być jak w bajce (So This Is Ever After) – F.T. Lukens

Data wydania: 12 kwietnia 2023

Wydawca: OdyseYA

Przekłete przeznaczenie (This Poison Fate) – Kalynn Bayron

Data wydania: 12 kwietnia 2023

Wydawca: Moondrive

Jesteśmy snem (The Lathe of Heaven / The Beginning Place / The Eye of the Heron) – Ursula K. Le Guin

Data wydania: 13 kwietnia 2023

Wydawca: Prószyński i S-ka

1984 (Nineteen Eighty-Four) – George Orwell

Data wydania: 13 kwietnia 2023 (wznowienie)

Wydawca: Świat Książki

Komornik. Arena dłużników #3 – Michał Gołkowski

Data wydania: 14 kwietnia 2023

Wydawca: Fabryka Słów

Komornik. Arena dłużników #4 – Michał Gołkowski

Data wydania: 14 kwietnia 2023

Wydawca: Fabryka Słów

Russian Impossible – Eugeniusz Dębski

Data wydania: 15 kwietnia 2023 (wznowienie)

Wydawca: Stalker Books



Lord of the G'reengs – Eugeniusz Dębski

Data wydania: 15 kwietnia 2023

Wydawca: Stalker Books

Wiedźmy z Dechowic i Liga Niezwykłych Dżentelmagów – Piotr Jedliński

Data wydania: 17 kwietnia 2023

Wydawca: Initium

Okamgnienie – Stanisław Lem

Data wydania: 19 kwietnia 2023 (wznowienie)

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

Korona Popiołów (Krone aus Asche) – Marah Woolf

Data wydania: 19 kwietnia 2023

Wydawca: Jaguar

Śpiączka (Community) – Graham Masterton

Data wydania: 19 kwietnia 2023 (wznowienie)

Wydawca: Albatros

Pogranicze w ogniu (Border Wars) – Evan Currie

Data wydania: 20 kwietnia 2023

Wydawca: Drageus

Wampiry! (Vamphyri!) – Brian Lumley

Data wydania: 20 kwietnia 2023 (wznowienie)

Wydawca: Vis a Vis/Etiuda

Wojna w blasku dnia. Księga I (Daylight War) – Peter V. Brett

Data wydania: 21 kwietnia 2023 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Wojna w blasku dnia. Księga 2 (Daylight War) – Peter V. Brett

Data wydania: 21 kwietnia 2023 (wznowienie)

Wydawca: Fabryka Słów

Hobbit (The Hobbit) – J.R.R. Tolkien

Data wydania: 5 lutego 2018

Tłumaczenie: Paulina Braiter

Wydawca: Zysk i S-ka

Wszystkie nasze kłęski (All of Our Demise) – Amanda Foody, Christine Lynn Herman

Data wydania: 26 kwietnia 2023

Wydawca: Young

Thunderhead (Thunderhead) – Neal Shusterman

Data wydania: 26 kwietnia 2023

Wydawca: Uroboros

Następca tronu (The Stolen Heir) – Holly Black

Data wydania: 26 kwietnia 2023

Wydawca: Jaguar

Łańcuch z cierni (Chain of Thorns) – Cassandra Clare

Data wydania: 26 kwietnia 2023

Wydawca: MAG

Oszczędnego czarodzieja poradnik przetrwania w średniowiecznej Anglii (The Frugal Wizard's Guide for Surviving Medieval England) – Brandon Sanderson

Data wydania: 26 kwietnia 2023

Wydawca: MAG

Cztery pory roku (Different seasons) – Stephen King

Data wydania: 26 kwietnia 2023

(wznowienie)

Wydawca: Albatros

Zwyczajne potwory (Ordinary Monsters) – J. M. Miro

Data wydania: 26 kwietnia 2023

Wydawca: Poradnia K

Krew niewinnych (Blood of Innocents) – Mitchell Hogan

Data wydania: 28 kwietnia 2023

Wydawca: Fabryka Słów

Opowieść wysłanniczki – Angelika Bator

Data wydania: Kwiecień 2023

Wydawca: SQN

ARTUR ŁUKASIEWICZ

Napiszę szczerze: gdyby nie zaległości, które powaskiwały niespodziewanie gdzieś w trakcie przerwy między pisanem jednego materiału a drugim – to nie miałbym po prostu o czym pisać. Jeden z najcieńszych miesięcy od czasu powstania tej rubryki. Oczywiście jest jeszcze parę rzeczy do obejrzenia; ale nie chcę tu lansować piractwa.

MARZEC

- 4 marca

Historia świata: Część II – Hulu (PIRACTWO!!!)

Kiedys musiał nastąpić TEN DZIEŃ. Absolutnie u nas niedostępne, ale koniecznie trzeba zobaczyć, jeśli ktoś kiedyś gustował w gagach Mela Brooksa. Specyficzna opowieść o losach świata – tym razem w formie serialu. Mocno bezczelne i mocno niepoprawne. Szkoda, że nie byłem poinformowany wcześniej. Zaległość do natychmiastowego odrobienia.

- 6 marca

Gotham Knights / sezon I / HBO MAX

Drużyna wyrzutków odkrywa, że w Gotham City zaczyna dominować coraz bardziej zło-wroga siła. Muszą połączyć działania, aby stać się nową generacją wybawców miasta, zwanych Rycerzami Gotham. Mówi się „słaby jak serdelowa” – ale w tym wypadku serdelowa lepsza.

- 17 marca

Ekstrapolacje / sezon I / Apple tv

Osiem połączonych ze sobą historii rozgrywających się w ciągu 33 lat pokazuje, jak zmiany klimatyczne wpłyną na rodzinę, pracę, wiarę i nasze przetrwanie. Dobrzy aktorzy, niezłe pomysły – ale, jak na razie po czterech odcinkach, jednak trochę nudą wieje.

Agent Elvis / sezon I / Netflix

Elvis zamienia swój kombinezon na odrzutowy plecak i bierze udział w tajnym rządowym programie dla szpiegów, aby walczyć z mrocznymi siłami, które zagrażają krajowi. Dla świrusów.

- 22 marca

Niewidzialne miasto / sezon 2 / Netflix

Policjant z wydziału ochrony środowiska postanawia dowiedzieć się, co łączy pojawienie się martwego delfina rzecznoego na plaży w Rio de Janeiro ze śmiercią jego ukochanej żony. W trakcie śledztwa natrafia na ukryty świat zamieszkały przez mityczne stworzenia z brazylijskiego folkloru.

- 29 marca

Nagroda na Dzień Dobry / sezon I / apple tv

Pojawienie się tajemniczej maszyny, która obiecuje ujawnić prawdziwy potencjał każdego człowieka, wywraca życie małego miasteczka do góry nogami. Wkrótce mieszkańcy zaczynają zmieniać pracę, analizować swoje związki i kwestionować długoletnie przekonania – wszystko to w pogoni za lepszą przyszłością.

Viaje al centro de la tierra / sezon I / Disney+

Diego (Sebastián García) zostaje wysłany przez swoich rodziców do obozu Pompilio Calderón (Óscar Jaenada). Tam wraz z braćmi i przyjaciółmi odnajduje porzucony samochód swojej babci Poli (Margarita Rosa de Francisco) i – podążając jej śladami – trafia na tajemniczy portal do innego wymiaru. Kiedy Diego odkrywa potężny rodzinny sekret - pojmując, że musi chronić odnaleziony wymiar, ale misja nie jest taka prosta: Pompilio i jego poplecznik Claudio (Mauricio Barrientos) zrobią wszystko, co możliwe, aby zniszczyć ten fantastyczny świat (to po polsku nazywa się *Wyprawa do wnętrza Ziemi* – lecz wygląda na to, że z Verne’em ma to raczej mało wspólnego).

KWIECIEŃ

- 14 kwietnia

Dungeons & Dragons. Złodziejski honor / kino

Edgin i Holga trafili do więzienia po nieudanym skoku. Uciekają stamtąd po dwóch latach i udają się do dawnego współpracownika, Forge’a, który opiekował się córką barda. Okazuje się, że stary znajomy zyskał tymczasem władzę w Neverwinter – i stał się współnikiem Czerwonych Magów z Thay, którzy mają bardzo niebezpieczne plany. Poczekam na stream, bo w grach zatrzymałem się na Tetrisie...

Renfield / kino

Oparty na motywach słynnej powieści Brama Stokera film ma być uwspółcześnioną wersją *Draculi*. Tytułowym bohaterem jest grany przez Nicholasa Hoult’a wierny sługa Draculi, który marzy o tym, aby wyrwać się spod wpływu pomiatającego nim szefa. Być może pomoże mu w tym spotkana policjantka (w tej roli Awkwafina) oraz para gangsterów (Ben Schwartz, Shohreh Aghdashloo). Mnie absolutnie nie interesuje.

- 21 kwietnia

Czarodziejski flet / kino

Siedemnastoletni Tim Walker otrzymuje stypendium do znanej austriackiej szkoły muzycznej. Tam odkrywa zapomniany od stuleci portal, który przenosi go w fantastyczny świat *Czarodziejskiego fletu* Wolfganga Amadeusza Mozarta. Może być przynajmniej ciekawie.

Dead Ringers / sezon I / Amazon PrimeVideo

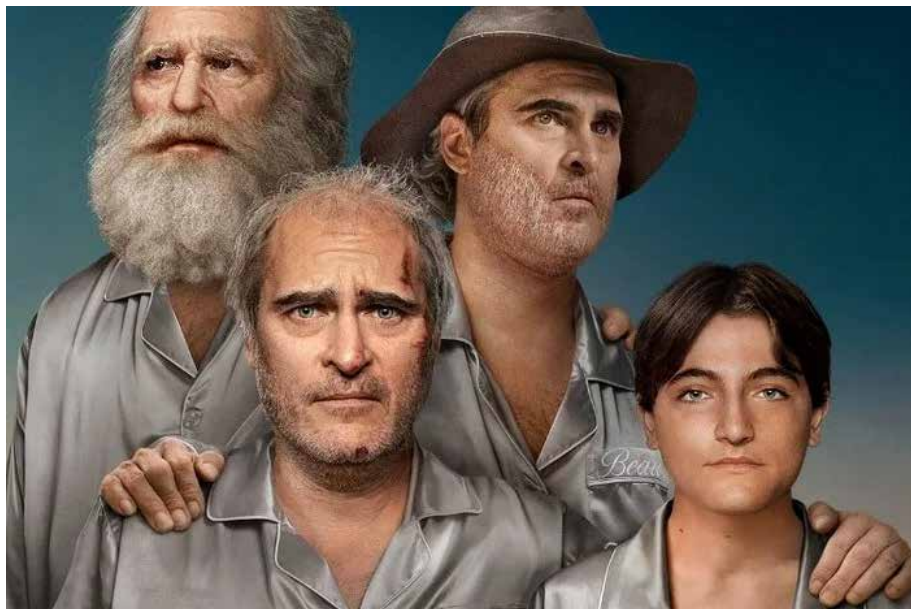
Na podstawie mocno odjechanego filmu Cronnenberga. Tym razem bohaterkami są dwie bliźniaczki lekarki, które chcą zrewolucjonizować sposób przychodzenia na świat dzieci. Dla miłośników.

Suzume / kino

To opowieść o dojrzewaniu 17-latki – głównej bohaterki. Animacja rozgrywa się w różnych dotkniętych katastrofą miejscach w całej Japonii. Podróż Suzume rozpoczyna się w spokojnym miasteczku w Kyushu (południowo-zachodnia Japonia), kiedy spotyka chłopaka, który szuka tajemniczych drzwi. Suzume znajduje je zniszczone pośród ruin, jakby były osłonięte przed jakąkolwiek katastrofą. Suzume zdaje się być przyciągana przez ich moc i sięga, aby je otworzyć... Drzwi zaczynają otwierać kolejne drzwi w całej Japonii, sięgając zniszczenia. Suzume musi zamknąć te portale, aby zapobiec dalszej katastrofie. Nie znam się.

Bo się boi / kino

Beau się boi. Bo życie go przytłacza. Bo świat jest niebezpieczny. Bo każdy ciągle czegoś od niego chce. Bo mamie będzie przykro, jak nie przyjedzie w odwiedzin, a on by wolał siedzieć w wannie. Niewyobrażalny splot zdarzeń zmusza go jednak do konfrontacji z własnymi lękami. Po drugiej stronie jego strachów czeka prawdziwe życie i niezwykła, widowiskowa, pełna przygód podróż. Widziałem zwiastun – i główną rolę gra tu Joaquin Phoenix. A on raczej w złych rzeczach nie występuje! Podejrzewam coś na kształt *Wszystko wszędzie naraz*. Trza będzie ruszyć do kina.

*Martwe zło: Przebudzenie / kino*

Ta seria mnie już nie bawi. Ostatni serial zniszczył w moich oczach legendę do reszty. Było niegdyś zabawnie, teraz jest tylko wzruszenie ramionami. Nie skreślam; ale zobaczę, gdy będę miał wolny czas na streamie, kiedy się zjawi. Lecz specjalnie czekać nie będę. Chyba że okaże się rewolucją.

- 23 kwietnia

Stamtąd / sezon 2 / HBO MAX

Nie wiem dlaczego – początkowo zacząłem oglądać i nie było źle, ale coś sprawiło, że serię odłożyłem na półkę. Może z racji drugiego sezonu spróbuję wrócić.

- 27 kwietnia

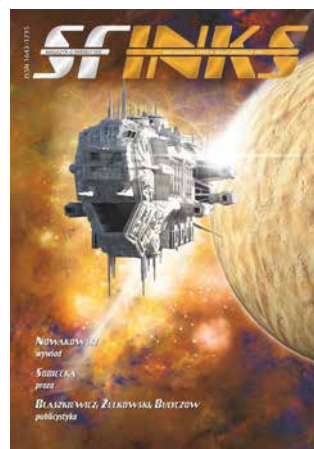
Łasuch / sezon 2 / Netflix

Spora grupa ludzi lubi ten serial. Ja obejrzałem sezon pierwszy, ale jakoś szczególnie mnie nie ruszył. Przynajmniej nie na tyle, by o nim szerzej napisać. Pewnie zobaczę sezon drugi. Dam szansę – może coś się zmieni.

„SFINKS” ## 70 i 71 – STAN STABILNY I WYSOKI

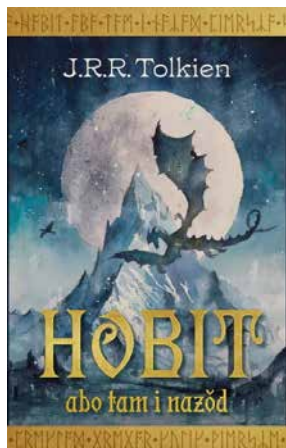
W 70. numerze „Sfinksa” (jesień 2022) na plan pierwszy wybija się publikacja ostatniej części eseju Kira Bułyczowa o fantastyce radzieckiej z czasów przed wielką wojną ojczyźnianą, bo – jak wszyscy zapewne dobrze wiedzą – dla obywateli ZSRR wojna zaczęła się dopiero 22 czerwca 1941 roku. Niemniej ciekawe są te rozważania na temat, jak funkcjonowała literatura wyobraźni w kraju zrealizowanej utopii i jak niełatwo było znaleźć przestrzeni do literackich eksploracji, kiedy cała rzeczywistość była jedynie umowną scenografią. Wojtek Sedeńko tym razem przepisał swojego współpracownika Artura Nowakowskiego – autora bardzo ciekawych książek poświęconych wydawniczej działalności fanów fantastyki oraz cyklu felietonów, w których prezentuje ciekawych artystów związanych z fantastyką (w tym numerze był to Patrick Woodroffe). Sporo miejsca poświęcono w „Sfinksie” przedwcześnie zmarłemu Feliksowi W. Kresowi (był wstępniak Wojtka, felieton Oramusa i opowiadanie Kresa). Ze spraw bardziej optymistycznych pocieszającą wizję rewolucji w dziedzinie silników elektrycznych przedstawił Leszek Błaszkievicz, który wskazał, że zamiast brnąć w nieefektywne ogniwa akumulatorowe, powinno się właśnie postawić na wodór. I co na to niszczyiele planety spod znaku kobaltu w UE? Pisząc o tym czasopiśmie, staram się omijać kwestię wpadek edytorskich, ponieważ jako zawodowiec nieraz już musiałem się wstydić za potknięcia, które i mnie się w pracy przydarzyły. Niemniej wydaje mi się, że takiego lapsusu, jak na s. 171 można było uniknąć – czytamy tam bowiem takie słowa: *wsadzają nam szprychy w koła* w znaczeniu, że kije w szprychy.

W numerze 71. (zima 2023) bardzo ciekawy jest wywiad z Franzem Rottensteinerem – agentem literackim m.in. Lema, ale głównie Braci Strugackich. Równie zajmujące są rozważania Leszka Błaszkievicza na temat AI, która powoli zaczyna wypierać człowieka z pól dotychczas przez niego zdominowanych oraz konsekwencji przeróżnego rodzaju udogodnień (np. nuerolinków), które już za chwilę będą dostępne i zamienią człowieka jedynie w odbiorcę sieciowej papki. Wobec coraz częściej pojawiających się doniesień o tym, że sztuczna inteligencja zaczyna podejmować także próby twórcze – pisaniu, jako zajęciu idiotycznemu, swój felieton poświęcił Jacek Sobota. O swoich fascynacjach komiksem wspominał Wojtek Sedeńko, a informacji o solowych



albumach stworzonych przez członków grupy Endorphine (związanej z labeliem Stalker Records) udzielił Leszek Błaszkievicz. Numer ten (152 strony) – wobec bardzo grubego poprzedniego (236 stron) – wygląda może rzadziusko, ale utrwalony już jakiś czas temu wysoki poziom tego magazynu nie doznał z tego powodu uszczerbku.

grzeszcz



PREZENT DLA ŚLĄZAKÓW NA DZIEŃ CZYTANIA TOLKIENA

8 marca trafił do księgarń nowy nietypowy przekład *Hobbita* Johna Ronald Reuela Tolkiena. Śląski etnolekt, na który go przełożono, nie ma jak dotąd statusu języka regionalnego jak kaszubszczyzna (choć posługuje się nim znacznie więcej osób). Tłumaczenia *Hobita albo tam i nazód* dokonał Grzegorz Kulik, konsultował je znany śląski Tolkienista Ryszard Derdziński, a wiersze przełożył Mirosław Syniawa. Ilustrację okładkową (nb. znakomitą) wykonał Grzegorz Chudy (znany fanom fantastyki – w tym uczestnikom jednego z ForceConów – ze zgrabnego połączenia uniwersum *Gwiezdnych wojen* i śląskich industrialnych krajobrazów). Książka jest bardzo starannie wydana, a jej atutem są oryginalne rysunki Tolkiena. Muszę przyznać, że zazdroszczę Ślązakom tej wersji *Hobbita*, bo wygląda ona niezwykle atrakcyjnie. Co więcej – ponad połowa nakładu rozeszła się w przedsprzedaży!

grzeszcz

GDAŃSKO-FAJCZANE TOLKIENA CZYTANIE

25 marca, w światowym Dniu Czytania Tolkiena, gdańska księgarnia Firmin oraz Klub Fajki Gdańsk zorganizowali spotkanie w kawiarni filmowej „W starym kadrze”.

wg: kalumet.pl

POLACY MNIEJ ZADOWOLENI, ALE FANTAŚCI – BARDZIEJ

Nowa opowieść o osłej wędrowce przegrała jednak z ekranizacją antywojennej klasyki. Za to fantastyki było na oscarowej gali całkiem sporo! Triumfatorką okazała się szalona komedia ze światami równoległymi w tle – *Wszystko wszędzie naraz* Dana Kwana i Daniela Scheinerta (najlepszy film, najlepsza reżyseria, najlepszy scenariusz oryginalny, najlepsza aktorka, najlepsi aktorzy drugoplanowi, najlepszy montaż); a nie były to jedyne nominacje. *Avatar: Istota wody* otrzymał Oscara za efekty wizualne, zaś *Czarna Pantera: Wakanda w moim sercu* – za kostiumy; oba te filmy startowały także w innych kategoriach, jak też *Batman*. Warto również odnotować statuetkę dla Brendana Frasera jako najlepszego aktora (*Wieloryb*). Za „przegranych w wyścigu” z kolei uznać należy m.in. *Tar*, *Elvisa*, *Fabelmanów*. Jako najlepszy dokument pełnometrażowy nagrodzony został *Nawalny*. Pełną listę nominowanych/nagrodzonych AD 2023 łatwo znaleźć w internecie...

jpp



ARCHEOLOGICZNIE NA DZIEŃ KOBIET

13 marca, w wejherowskiej Powiatowej Bibliotece Publicznej, znana już z tych łamów Aleksandra Fijałkowska zaprezentowała wykład pt. „Żywioty, los i czarownice – kobiecie bóstwa i demony w wierzeniach Słowian i Bałtów”. Prelekcja i dyskusja zeszły także na, wiele wieków późniejsze, procesy czarownic. Więcej o marcowym wykładzie pod adresem <https://archo-opowiesci.pl/relacja-z-wykladu-13-03-2023-zywioty-los-i-czarownice-kobiece-bostwa-i-demony-w-wierzeniach-slowian-i-baltow-powiatowa-biblioteka-publiczna-w-wejherowie/> – zaś wywiad z archeologką na <https://telewizjattm.pl/dzien/2023-03-20/60965-aleksandra-fijalkowska.html?play=on>

Kolejne spotkanie w PBPV odbędzie się 24 kwietnia, a jego tematem będą archeologiczne skarby Pomorza.



jpp



Chaim Topol jako dr Zarkov, *Flash Gordon*, USA 1980

Queen) oraz Milosa Columbo w *Tylko dla twoich oczu* (1981, reż. John Glen; agenta 007 grał w tej części Roger Moore).

TEWJE MLECZARZ – ALETEŻ HANS ZARKOV I MIŁOS COLUMBO

8 marca 2023 r. zmarł Chaim Topol (urodzony 9 września 1935 r.) – izraelski aktor przede wszystkim teatralny. Najślynniejszą jego rolą filmową pozostanie mleczarz Tewje z musicalu *Skrzypek na dachu* (1971, reż. Norman Jewison – notabene autor późniejszej nieco ekranizacji rock-opery *Jesus Christ Superstar*); jednak fankaści zapamiętują go również z roli doktora Hansa Zarkowa w adaptacji komiksowego *Flasha Gordona* (1980, reż. Mike Hodges; plus ilustracja muzyczna zespołu

jpp/grzeszcz

ODSZEDŁ PAUL GRANT

19 marca w Londynie zmarł Paul Grant – statysta, kaskader oraz aktor, który pojawił się na planach takich filmów fantasy i sf, jak *Legenda*, *Labirynt*, *Willow*, *Powrót Jedi* oraz *Harry Potter i Kamień Filozoficzny*.

grzeszcz

W STOLICY WIELKOPOLSKI O ASTRONOMII I ASTRONAUTYCE

W dniach od 4 marca do 2 lipca poznańskie CK Zamek zaprasza na wystawę „Nie to niebo”. W programie także – wykłady, warsztaty, projekcje...

jpp

BEZPIECZNIEJ I WYGODNIEJ

NASA zaprezentowała prototyp nowego skafandra księżycowego. Prace nad jego ostatecznym kształtem jeszcze trwają.

wg: gazeta.pl

BLISKO, CORAZ BLIŻEJ?

Asteroida 2023 DZ2 znalazła się najbliżej Ziemi w sobotę 25 marca o godzinie 20:51. Dystans, jaki dzielił te dwa ciała niebieskie, stanowił zaledwie połowę odległości Ziemi od Księżyca (wynosi ona 348 tys. kilometrów). 2023 DZ2 dało się zobaczyć za pomocą małego teleskopu – jako niewielką, wolno poruszającą się gwiazdę.

wg: tvn24.pl

MANDALORIANIN NA GDAŃSKIM PRZYMORZU

Na elewacji bloku przy skrzyżowaniu ulic Kołobrzeskiej i Chłopskiej w pobliżu obecnej i niedaleko przyszłej siedziby GKF (co za zbieg okoliczności!) pojawił się mural przedstawiający hełm głównego bohatera popularnego serialu platformy Disney+. Dzieło Patryka Hardzieja, podobnie jak cztery inne, które powstały w polskich miastach, zawiera lokalny akcent w postaci odbijającego się na nim posągu Neptuna (w Poznaniu są np. koziołki, a w Warszawie syreny). Nie mam pojęcia, do kiedy obraz będzie można oglądać, ale spieszcie się go zobaczyć.

grzeszcz



MUZYCZNA MAJÓWKA Z GWIEZDNYMI WOJNAMI

2 maja w Filharmonii Bałtyckiej na gdańskiej Ołowiance miłośników gwiazdnej sagi oraz orkiestrowej muzyki Johna Williamsa czeka nie lada gratka! Obie te grupy zainteresuje zapewne informacja o koncercie „Gwiezdne wojny symfonicznie – Orkiestrowy

tribute”. Wydarzenie to, związane niewątpliwie z Dniem Star Wars – May the 4th, rozpoczyna się o godzinie 20:00, a bilety są do nabycia w serwisie eбилet.

grzeszcz



Adam Mateja

Z wykształcenia jestem informatykiem. Pasja do rysowania objawiła się u mnie w latach 80. Zaczynałem od przerysowywania komiksów z Kajkiem i Kokoszem. Czytałem – właściwie wchłaniałem! – „Relaxy” i wszystko co miało formę komiksu. W latach 90. stworzyłem grafikę do wydanych w Polsce gier na komputery Atari: *Droga Wojownika* i *Inny Świat*. Na łamach wydawnictwa „Znakomiks” opublikowałem kilka odcinków *Czarnej Gwiazdy* (scen. Ireneusz Mazurek). Wiele moich prac można znaleźć w internecie. Regularnie bywam na Nordconach; projektuję konwentowe koszulki, informatory, plakaty i znaczki. Sporo moich komiksowych shortów i ilustracji znacie z „Informatora”. Poza rysowaniem – uwielbiam kino, a w wolnym czasie fotografuję, książki, rower i nurkowanie...



INKTOBER 23 JUICY



INKTOBER 2012
BONUS



ROASTED



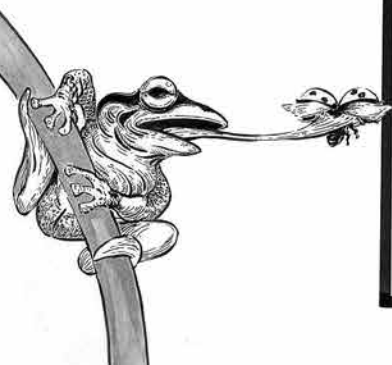
"NEAK"



"SLICE"



OCTOBER 27 CREEPY



"BOTTLE"



Galeria
INFORMATORA
GKF



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

Spotkanie

Już z daleka zauważyłem, jak idziesz przez park – roześmiana, trzymając pod rękę kogoś, kogo z tej odległości zbyt dobrze nie widziałem. Poczułem ukłucie zazdrości, że tak prędko się pocieszyłaś po naszym rozstaniu, które dla mnie było jak osunięcie się ziemi pod stopami. W miarę jak się zbliżałem, coraz lepiej widziałem twojego towarzysza. Było w nim coś znajomego...

Zatrzymałem się jak wryty, kiedy wreszcie go rozpoznałem. Tym kimś byłem ja sam.

Musiałem wyglądać dziwacznie, kiedy stałem z otwartymi ustami, gapiąc się na was. Lecz wy przeszliście obok, zupełnie mnie nie dostrzegając, jakbym był jakimś duchem. Może rzeczywiście nim jestem?

Chyba powinienem był się ucieszyć, że jednak się nie rozstaliśmy. Ale jakoś nie potrafiłem.

— Ciekawy sen — skomentowałaś moją opowieść. — Świadczy o narastającym poczuciu odrębności. Uważasz, że nie jesteś mną, tylko kimś innym?

— Sam już nie wiem — odpowiedziałem. — A ty jak uważasz?

— Chyba sam musisz sobie na to odpowiedzieć.

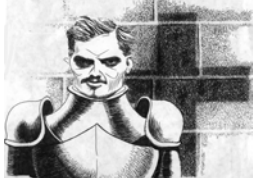
Kiedy otworzyłem oczy, spałaś cichutko i spokojnie obok mnie. To kim ja w końcu jestem? – pomyślałem. Nim czy mną?

Może dowiem się tego, kiedy się wreszcie obudzę. Albo zasnę. Albo kiedy obudzi się ten, kto rozdaje karty. Może kiedyś ■

(9.03.2023)



rys. Aleksandra Małaj (Olsza)



KORESPONDENCJA 139

TOLKIEN I ORWELL – PRAWICOWI RADYKAŁOWIE

Dziwnych dożyliśmy czasów, w których każdy przejaw samodzielnego i niepozbawionego dystynkcji myślenia przez tzw. opiniotwórcze kręgi uznany zostanie za przejaw faszyzmu. Jeśli nie chcesz się podporządkować obowiązującym w wiodących mediach trendom – ludzie na poziomie i z towarzystwa wykluczą Cię z kręgu osób, którym należy się jakikolwiek szacunek. Ponieważ od dawna jestem outsiderem, a zdanie tego typu indywiduów niewiele dla mnie znaczy, głoszę swoje poglądy otwarcie. Nie poradzę bowiem nic na to, że mój światopogląd ukształtował się w określonej epoce (na początku lat 80. XX wieku), uważam go za zdecydowanie słuszny i zamierzam dochować mu wierności (tak, wiem, że podobne hasło głosiło SS, ale nie jestem w stanie zmienić tego, że dla tamtych lewackich szaleńców motorem postępowania było bezwzględne oddanie obłudnej ideologii). Mam jednak świadomość, że nieprzyjacioły miłuję za mało, a dla zdrajców ojczyzny ciepłych uczuć i słów nie mam za grosz (rozumiem wrogów Polski, ale jej przeciwników mówiących językiem Mickiewicza i Miłosza nie pojmuję ni w ząb), ale przecież ani jednych ani drugich nie mam zamiaru eksterminować (co najwyżej egzorcyzmować).

Dwa numery „Informatora” temu zareagowałem na bezrefleksyjne przepisywanie oskarżeń o rzekome fobie wobec pewnej znanej pisarki fantasy, która obrywa teraz za swoją postawę od osób z kręgów do niedawna jej życzliwych. Niestety, dla J. K. Rowling leworucja, w której barwach i ona startowała,

szybkim krokiem zaczęła się oddalać od miejsca z napisem „racjonalność” i orbituje już na takich poziomach nonsensu, że jakiegokolwiek porozumienie z jej koryfeuszami wydaje się niemożliwe. Dobrze jeszcze pamiętam czasy (a w moim wieku lepiej się pamięta to, co się działo dziesiątki lat temu niż przedwczoraj), kiedy z absurdów tzw. politycznej poprawności śmieliśmy się w GKF-ie w najlepsze – nie wierząc, by kiedykolwiek mogły się w Polsce przyjąć. Niestety, dziś tamte postulaty, w obliczu współczesnego odklejenia się progresywistów, brzmią nawet racjonalnie – tyle że dla agregatorów postępu są już one przestarzałe i zbyt zachowawcze. Co prawda już wtedy można się było zastanawiać, co z tymi ludźmi jest nie tak, kiedy czytało się np. o tym, że jedna feministka zarzuciła drugiej, że jak na feministkę to jest zbyt biała i zbyt hetero albo o świętym oburzeniu, które wywołało wyznanie innej wyzwolonej aktywistki, że nie osiągnie orgazmu, o ile jej partner porządkuje jej nie skrępuje i nie zdominuje. Dziś zaś oburzające *Monologi waginy* (których lektury z przyczyn pryncypialnych te ponad 25 lat temu sobie odmówiłem) są już na postępowym indeksie (bo prezentują punkt widzenia, że zacytuję Herr Flicka z gestapo, *kobiet płci przeciwnej*, a przecież wagina nie jest żadnym szczególnie istotnym atrybutem żeńskości), natomiast praktyki sado-maso to popularny element romansów dla kucharek.

Skoło dzisiejsze wzorce *magistrów elegancji* wykluczają z dyskursu pozycje wczoraj jeszcze postępowe i otwarte, to jak mają się



YARKOS 2023

ostać w nim utwory starsze, które pochodzą z czasów tak zamierzchłych, że zakrytych przez mroki nieomal średniowieczne (jeśli ktoś nadal wierzy, że średniowiecze było epoką ciemną, to gorąco mu współczuję)? A zwłaszcza jeśli ich proveniencja również *in statu nascendi* była raczej zachowawcza. Żyjemy przecież w epoce skrajnie ahistorycznej, w której postępowej części ludzkości się wydaje, że osiągnęła już taki poziom samorozwoju, że dalej się postąpić już nie da (poniekąd słusznie: stanęli oni bowiem na krawędzi intelektualnej przepaści i szykują się teraz do następnego śmiałego kroku) i w ich mocy jest sądzić całą przeszłość zgodnie ze swoimi wydumanyymi (aż by się chciało popełnić najczęstszą literówkę przy szybkim pisaniu na komputerze i zamienić „u” z „y”) standardami. To się zresztą poniekąd dzieje – i to w każdej dziedzinie – choć z niektórych swych niedawnych sądów nawet prorokini Greta Thunberg po angielsku musi się wycofywać, bo czegoś zapowiadana na ten rok apokalipsa klimatyczna nie chce nadejść. No, ale ja jakby nie o tym.

W kraju, w którym postępy postępu poczyniły już w umysłach aktywistów takie spustoszenia, że tylko sięść i płakać (pamiętam, że już pod koniec XX wieku na tamtejszym anglikańskim synodzie kwestionowano nieśmiertelność duszy) – chodzi o Wielką Brytanię – powstała rządowa inicjatywa, która ma chronić niedoświadczone umysły przed zgubnymi wpływami radykalizmu (powiązanego z tzw. prawicą). W ramach programu o szumnej nazwie *Prevent* opublikowano w lutym listę niebezpiecznych tekstów kultury, które mogą zachęcić do różnych niewskazanych postaw. Wśród inkryminowanych autorów i dzieł, obok tak wywrotowych programów TV, jak *Wielkie Podróże Brytyjskimi Kolejami*, znalazła się wcale liczna grupa twórców fantastyki: C. S. Lewis, J. R. R. Tolkien, Aldous Huxley

oraz George Orwell, którego największym grzechem było popełnienie *Roku 1984* (warto dodać, że na tej liście znalazł się także nasz piszący po angielsku rodak Joseph Conrad).

Gdyby jeszcze niedawno ktoś mi powiedział, że Orwell i Huxley zostaną zaliczeni w poczet niebezpiecznych prawicowych ekstremistów, popukałbym się znacząco w głowę i wzruszył ramionami. Ale czas tak przyspieszył, że czasoprzestrzeń, w której się aktualnie znajdujemy, doznała przy tej okazji takiego zakrzywienia, że dla współczesnych strażników politycznej poprawności twórcy myślący tak niezależnie, jak pisarze fantastyki, znaleźli się na tym samym prawicowym skrzydle rzeczywistości mimo obiektywnie (a może subiektywnie, kto by się w ich dialektyce zorientował) dzielących ich przekonań. Pocziwy stary George nie może pewnie w swych bezbożnych zaświatach wyjść z zaskoczenia, że tak dokładnie wywróżył sobie swój własny pośmiertny los. Umierał jako przekonany socjalista (choć po wojnie w Hiszpanii i odwiedzinach w ZSRR – antykomunista), a tymczasem jego potomni napisali jego historię na nowo i postawili go u boku najbardziej znanych konserwatystów i apologetów chrześcijaństwa w XX-wiecznej prozie angielskiej. Mimo że jestem fanem fantastyki, to przynajmniej – ruchem tym zawstydzili również mnie. Owszem, jeszcze w latach 90. byłbym gotów bronić tezy o prawicowości fantastyki, ale tylko w wypadku dzieł powstających w Polsce, nigdy zaś poza jej granicami (ale i z tym przekonaniem rozprawił się bezpardonowo na swoim blogu nasz dawny felietonista Krzysztof Sokołowski). Tymczasem jej przyrodzona antysystemowość i skłonność do igrania z wyobraźnią odbiorcy okazują się cechami niebezpiecznymi dla zaprowadzanego aktualnie porządku. Spora część zachodniej, zwłaszcza amerykańskiej, sf to historie przedstawiające konserwatywne

czy wręcz religijne (purytańskie) dyktatury przejmujące władzę nad światem, bo dla tzw. demokratów wrogiem wolności od czasów rewolty 1968 była zawsze prawica. Kto by wpadł na to, że w ramach realizacji dzisiejszej tęczęj ekoutopii jako jedna z pierwszych pod nóż cenzorów pójdzie fantastyka? No cóż: dla leworucjonistów niezależność myślenia zawsze była wrogiem, a zadawanie zbyt wielu pytań, zastanawianie się nad przypadkami współczesności i projektowanie na ich podstawie wizji przyszłości – to grzechy niewybaczalne. Nigdy bowiem nie wiadomo, co z takich prognoz się twórcom wylęgnie. Jeszcze gorsze jest tylko przypominanie, że nasza rzeczywistość ma jakieś fundamenty, że to na nich wzniesiono cywilizację i że są one przypisane ludzkiej naturze niezależnie od tego, co sobie społeczni inżynierowie o nich myślą. Trudno się więc dziwić, że do jednej podejrzananej o ekstremizm kategorii dzieł zaliczono zarówno teksty z gruntu konserwatywne, jak i wolnomyślicielskie (kłania nam się tu przy okazji jeszcze *451 Fahrenheit*). Nie pozostaje nam nic innego, jak przetrwać tę paranoję, możliwie ucząc się na pamięć wybranych tomów – na wszelki wypadek.

**

25 marca obchodziliśmy kolejny Dzień Czytania Tolkiena – i zgodnie z tym, co napisałem powyżej, trzeba się spieszyć, żeby go czytać, bo kto wie, jak długo jeszcze jego lektura nie będzie podlegała przepisom prohibicyjnym. Przecież już nie od dziś zarzuca się temu największemu twórcy fantastyki ubiegłego stulecia, że był mizoginem, białym suprematystą i homofobem, a jego przywiązanie do katolicyzmu (i to przedsoborowego) właściwie dyskwalifikuje go w oczach współczesnych młodych, wykształconych z wielkich miast. Tak jak w królowej Obcych ze znanego filmu

Ridleya Scotta odnaleziono figurę niepracującej, ciemnoskórej matki kilkorga dzieci, tak po obejrzeniu *Władcy Pierścieni* Petera Jacksona jakaś aktywistka oskarżyła Tolkiena o rasizm, ponieważ orkowie byli w tym filmie ciemnoskórzy. Jeszcze dalej poszli rosyjscy odbiorcy jego dzieł, którzy pustosząc aktualnie Ukrainę, dumnie nazywają siebie orkami – kto czytał *Ostatniego Władcy Pierścienia*, ten dobrze rozumie, dlaczego. No cóż, nie jest Tolkien z całą pewnością piewą rewolucji i krzewicielem hasel marksistowskich. Jego twórczość wyrasta z głęboko zakorzenionych przekonań religijnych, na które dodatkowo nałożyły się przeżycia z dzieciństwa (mówi się np. o szczególnym nabożeństwie Ronalda do Maryi utożsamianej z przedwcześnie zmarłą matką). W świecie dostrzegał ład (nie chaos), w życiu cel (nie ból egzystencji), a sztukę traktował jako drogę ucieczki z więzienia niedoskonałej rzeczywistości (nie strumień własnej podświadomości). Świat można było, jego zdaniem, obłaskawić i ulepszyć własną pracą, nie wymagał on zburzenia i zaprowadzenia w nim nowego porządku. To właśnie tego typu praktyki przyczyniały się do jego niszczenia oraz zniewalania inaczej myślących ludzi. Z tymi przemyśleniami zostawiam Was w tym przedświątecznym czasie. Nadejście Świtu Trzeciego Dnia niech i Wam przyniesie pokój i ukojenie. Nie lękajcie się!

Na koniec jeszcze jedna bardzo ważna informacja: inspiracją tej odsłony Okruchów była lektura blogu „Tolknięty” Ryszarda Derdzińskiego – poza wszystkim innym odkrywcę gdańskich korzeni Johna Ronalda Reuela Tolkiena ■

Wasz wielkokacki korespondent

ARTUR ŁUKASIEWICZ

LEKSYKON SERIALI FANTASTYCZNYCH.

ROZDZIAŁ 0 (FRAGMENT DRUGI)

POCZĄTEK

Oficjalna historiografia stwierdza jednoznacznie, iż w poniedziałkowy wieczór 27 czerwca 1949 roku (wtedy jeszcze dość znacząca, choć dziś zupełnie zapomniana) sieć telewizyjna DuMont wyemitowała w USA pierwszy, piętnastominutowy odcinek serialu, który stanie się fenomenem na długie sześć lat.

Początkowo lokalnie w Nowym Jorku; potem, wraz z rozwojem sieci, podbijając wpierw wschodnie, potem zaś zachodnie wybrzeże. *Captain Video and his Video Rangers* – bo o tym serialu piszę – był pierwszym spełniającym wszelkie warunki dziełem, które posiadało cechy charakterystyczne dla serialu o tematyce SF. Tych samych bohaterów, wspólne i rozwijające charakter przygody oraz cel do osiągnięcia. Był prezentowany cyklicznie, przez pięć dni w tygodniu o tej samej porze. W dodatku opowiadał o żyjącym w drugiej połowie XXIII wieku geniuszu naukowym, doskonałym pilocie i szefie Akademii Treningowych Video Rangersów – zwalczającym wszelkie zło zarówno na Ziemi, jak też w kosmosie. Wykorzystywał do tego celu genialne wynalazki oraz sieć swoich agentów rozsianych po całej Galaktyce.

Ale zostawmy na tę chwilę naszego Kapitana. Nie o nim jest dzisiaj rzecz. Wróćmy do niego w stosownym momencie i we właściwej chwili.

Pytanie, które chcę, sobie dzisiaj zadać, brzmi: czy ten serial był rzeczywistym początkiem fantastyki w telewizji? Fantastyki szeroko rozumianej i niekoniecznie w tym momencie spełniającej konieczne warunki...

Otóż – nie!

Choć tematem niniejszej książki są serie o tematyce science fiction, to nie sposób nie wspomnieć o pewnych telewizyjnych wydarzeniach czy historiach poruszanych to pojedynczo, to w ramach pewnych tematycznych serii, które ukazywały się na szklanym ekranie nieco wcześniej niż wyżej wymieniona data. Serie owe niekoniecznie wyraźnie wskazywały na swoje fantastyczne konotacje – ba: szły w stronę thrillera, teatru grozy czy po prostu czarnego kryminału. I jakby przypadkiem czy mimochodem zahaczały o bliski naszemu sercu temat. A było takich segmentów całkiem sporo – i to właśnie im poświęcam ten swoisty rozdział zerowy mojego kompendium wiedzy.

Ale żeby w ogóle do czegoś dojść, musimy zacząć od samego początku. To historyczne wprowadzenie ma pewne znaczenie, gdyż będę operował później pewnymi pojęciami, które wymagają małego wprowadzenia. Ot, niewielki łyk telewizyjnej historii. Oczywiście w dużym skrócie i maksymalnym uproszczeniu.

Jak się można domyślić – wynalazek telewizji ma dość ścisły związek z falami elektromagnetycznymi, a konkretnie radiowymi. To podczas ich badania, próbując je zmierzyć i ustalić ich długość, Heinrich Hertz zauważył, że uzyskawszy określoną częstotliwość tych fal, można uzyskać zjawisko przenoszenia światła z miejsca na miejsce. Jednak nie to było celem jego badań, więc nie kontynuował eksperymentów w tym kierunku.

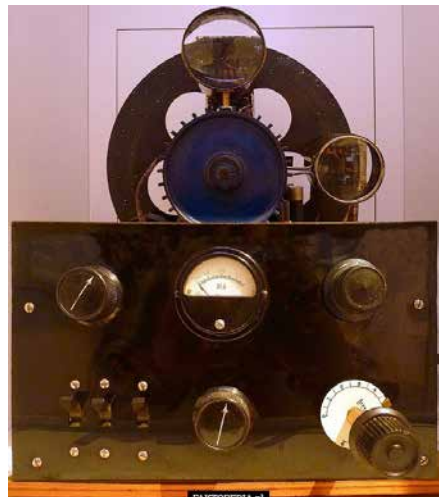
Osobą, która szerzej zainteresowała się tym zjawiskiem, był inny niemiecki geniusz nauki: Ernst Werner von Siemens, który badał zjawisko zamiany światła widzialnego

w energię elektryczną i – mając podstawę w pracy angielskiego inżyniera Willoughby'ego Smitha dotyczącej fotoprzewodnictwa selektu – stworzył pierwszą fotokomórkę.

Opisane wyżej zjawisko zamiany światła widzialnego na impulsy elektryczne, przeniesienie ich z miejsca na miejsce, a potem odwrócenie tego procesu – to nic innego, jak teoretyczna podstawa zjawiska zwanego telewizją.

Do tego grona dołączył jeszcze nasz człowiek: wynalazca Julian Ochorowicz, który stworzył matematyczne podstawy do stworzenia pierwowzorów ekranów telewizyjnych, a które obowiązują do dziś zarówno w telewizorach, jak też w smartfonach czy tabletach.

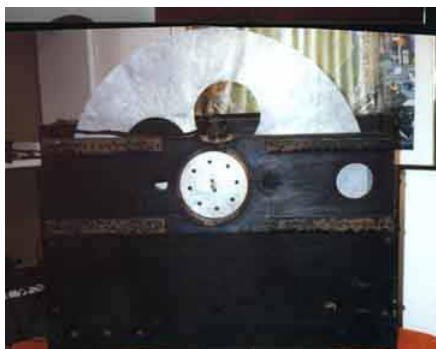
Urodzonemu w Lęborku fizykowi Paulowi Nipkovowi pozostało jedynie owe teorie zebrać w całość i stworzyć tak zwaną Tarczę Nipkova, czyli pierwociny powstałego kilkadziesiąt lat później mechanicznego nadajnika telewizyjnego. Jako jedyny miał na swój wynalazek patent, więc uznawany jest oficjalnie za „ojca telewizji”. Choć nigdy nie wykorzystał go komercyjnie. Cóż, pochodził z dość zamożnej



Tarcza Nipkova

rodziny kaszubskich mieszczan, choć i tak przeniósł się w 1911 roku na stałe do Berlina.

Koncepcja Nipkova, ulepszona przez szkockiego wynalazcę Johna Logie Bairda w Wielkiej Brytanii i Charlesa Francisa Jenkinisa w Stanach Zjednoczonych, doprowadziła do zbudowania pierwszych na świecie telewizorów mechanicznych, które odniosły sukces. Bairdowi udało się w 1925 roku pokazać poruszający się element (ludzką twarz).



Telewizor mechaniczny

Świat jednak patrzył na prekursorów telewizji jak na szaleńców. Uważano, że cała ta zabawa jest jedynie sztuką dla sztuki i nie będzie służyć niczemu istotnemu, a pochłonie olbrzymie ilości pieniędzy. Nikt nie uważał, że telewizja może mieć w przyszłości zastosowanie edukacyjne, poznawcze – i w końcu rozrywkowe.

Jednak znaleźli się inwestorzy. General Electric Company oferował wysyłkowo odbiorniki telewizyjne, dzięki którym można było sobie popatrzeć na przykład na dym leący z komina albo wolno płynącą rzekę. Trudno się dziwić, że stateczni obywatele pukali się mocno w głowę. Co ciekawe: nawet takie mocno prymitywne odbiorniki telewizyjne znajdowały swoich nabywców. Były one do kupienia w latach 1928–1934 roku

właściwie we wszystkich krajach, w których przeprowadzano tego typu eksperymenty. Od USA, przez Francję, Niemcy, aż do Związku Radzieckiego.

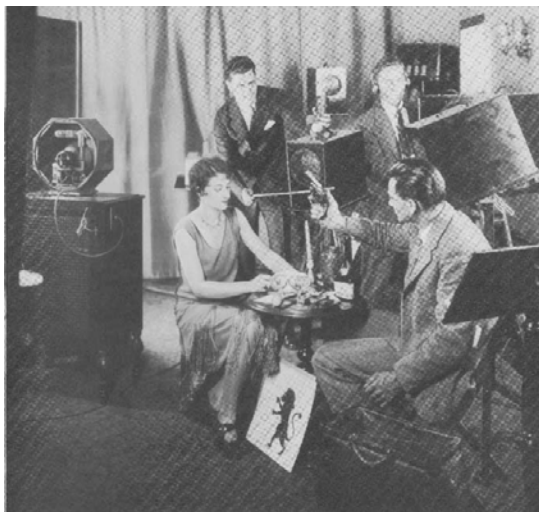
W międzyczasie Bairdowi udało się, dzięki kontaktom z Telegraph and Telephone, dokonać pierwszej udanej transmisji telewizyjnej między Londynem a Nowym Jorkiem w dniu 27 stycznia 1928 roku. A pół roku później dokonał pierwszej transmisji kolorowej.

Jak już wspomniałem – Stany Zjednoczone (widząc ograniczenia, z jakimi boryka się mechaniczna telewizja: niewielka liczba skanów na sekundę, słaba rozdzielczość obrazu) szukały innych, bardziej wydajnych rozwiązań.

Na scenie pojawia się emigrant ze Szwecji – Ernst Aleksanderson. Jego zespół opracował urządzenia do radiowego przekazywania obrazów, które wyewoluowały w mechaniczno-elektryczny system telewizyjny, który stał się standardem do końca lat trzydziestych.

11 września 1928 roku General Electric, gdzie pracował Aleksanderson, dzięki jego wynalazkowi w stacji WGY działającej niedaleko Nowego Jorku (pierwszej, która zresztą działa do dzisiaj) wyemitował sztukę teatralną, używając dwóch kanałów krótkofalowych do emisji obrazu i jednego do dźwięku. Można więc z całą pewnością stwierdzić, że mamy tu do czynienia z pierwszą audycją telewizyjną w pełnym tego słowa znaczeniu. Była to jednoaktówka autorstwa J. Hartleya Mathersa pod tytułem *The Queens Messenger* (*Przesyłka królowej*). Spektakl trwał czterdzieści minut.

Audycja z powodzeniem została odebrana w stacji odbiorczej oddalonej od miejsca nadania o trzy mile. Sześć telewizorów zostało ustawionych wokół studiów WGY i połączonych telewizją przemysłową dla dziennikarzy prasowych. W sterowniach nadawczych ustawiono odbiorniki telewizyjne, które odbierały sygnał z powietrza nadawany kilka mil dalej.



Pierwszy spektakl wyemitowany przez stację WGY

Co ciekawsze: ta audycja została zaprezentowana na trzy lata przed pierwszą emisją radiowej opery mydlanej.

W sukurs tym poszukiwaniom przyszedł porewolucyjny emigrant z Rosji – Władimir Zworykin. Dzięki teoretycznym badaniom swojego mentora jeszcze z Petersburga Borisa Rosinga, który (choć nie ma na to jednoznacznych dowodów) jako pierwszy połączył ze sobą mechaniczny skaner (udoskonaloną tarczę Nipkova) i odbiornik z lampą katodową, Zworykin jako pierwszy uzyskał patent na to rozwiązanie właśnie w USA.

Szukano elektronicznych metod skanowania obrazu, co przyczyniło się do powstania pierwocin lamp elektronowych i pierwocin klasycznego odbiornika analogowego opartego na lampach elektronowych. Nie potrafiło jednak w miarę łatwy sposób przesyłać czystego sygnału telewizyjnego, zarówno w sposób mechaniczny, jak też elektroniczny. Trwały próby, z lepszym lub gorszym skutkiem, przesyłania obrazu na odległość. Zaczęto

eksperymenty ze wzmacnianiem sygnału. Ale wciąż musiały istnieć odpowiednie warunki, by taki eksperyment się powiódł...

W roku 1931, dzięki pieniądзом firmy RCA i ciągłemu eksperymentowaniu, udało się całkowicie wyeliminować tarczę Nipkova i zastąpić ją elektronicznym tubusem kamery zwanym ikonoskopem. Mając już wymyślony wcześniej kineskop (wcześniejszy patent) – wreszcie można było oświadczyć, że powstał pierwszy działający w pełni elektroniczny system telewizyjny.

Dopiero ulepszenie i zwiększenie czasu pracy lamp katodowych (czego udało się dokonać w latach trzydziestych dzięki Allenowi B. DuMontowi, który stworzył pierwsze kineskopy wytrzymujące 1000 godzin użytkowania), doprowadziło do powszechnego przyjęcia telewizji i masowej produkcji telewizorów.

Wynalazek Zvorykina szybko przekroczył Wielką Wodę i (dzięki firmie EMI) zawitał do Londynu, detronizując osiągnięcia Baira. Doszło do swoistego pojedynku między obydwojema systemami. BBC ogłosiło 2 listopada 1936 roku, że będzie wykorzystywać ten system, który lepiej się sprawdzi i który widzowie uznają za lepszy. Pech chciał, że w czasie konkursu pożar kompletnie zniszczył laboratorium Baira – co, jak się można domyślać, przesądziło o zwycięstwie EMI. Sam Baird mocno przeżył zarówno pożar, jak i porażkę: poważnie zachorował i zmarł kilka lat później kompletnie zapomniany i pozbawiony środków do życia. Taki to parszywy los wielkich wynalazców, których pomysły wyprzedzały epokę ■

[ciąg dalszy w numerze #389]

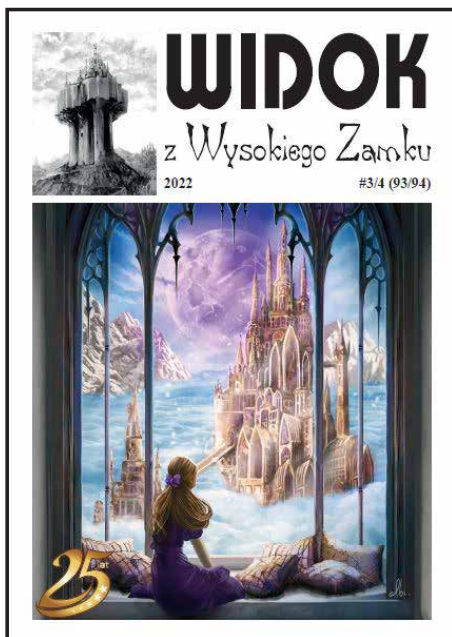


rys. Jan Plata-Przechlewski

JAK REDAKCJA Z REDAKCJĄ

Od lat wiadomo, że Kluby Fantastyki znad morza i Kluby Fantastyki z Białegostoku są ze sobą związane węzłami sympatii, współpracy, małżeństwa. UBIK-owi było bliżej do GKF-u, zaś Taurusowi – do Mordoru i Collapsa. Ale i tak na konwentach wszyscy spędzali czas razem. Białostoczanie udzielali się notorycznie na Nordconach, Gdańszczanie zaś na białostockich Konturach wspomagali nas pracą, programem, a przede wszystkim strojami. Gdy Kluby zaczęły wydawać własne fanziny – wymienialiśmy się nimi. Nie wszystkie przetrwały do dzisiejszych czasów, lecz przyzwyczajenia się nie zmieniły. „Informator GKF” jest w tym zestawieniu najstarszym piśmem. Przechodził wiele zmian, ale trwał niezmiennie na wydawniczym forum klubowym. „Widok z Wysokiego Zamku” jest wprawdzie piśmem młodszym, jednak to spadkobierca całego ciągu wydawniczego białostockich (w sumie) niezmiennych redaktorów. „Widok” to ciąg dalszy „Wizji”, „Fandom News”, „Nowych Wizji”. Pierwszy numer „Widoku” (co jest znamienne) ukazał się w grudniu 1998 r. na Nordconie w Hutniku. Przekazywaliśmy sobie nie tylko fanziny, lecz również kontakty, pisarzy itd.

Właśnie otrzymaliśmy najnowszy numer „Informatora”. Jak zwykle: wiele ciekawych artykułów, informacji i wiadomości z kraju i ze świata. Ale jedna wiadomość nas zaskoczyła. Jeden ze stałych współpracowników gdańskiego fanzinu postanowił stworzyć leksykon seriali fantastycznych. Fajnie! To dobrze, by takie informacje trafiały do coraz szerszych kręgów czytelników. Szkoda jednak, że ów Współpracownik nie sięgnął wcześniej do biblioteki GKF-u. Dowiedziałby się, że w „Widoku z Wysokiego Zamku” taki Leksykon Seriali ukazuje się już od... 18 lat. Jego twórcą i autorem jest Marek Sokółski. Jest więc nam niezmiennie przykro, że pozbawiamy kogoś tej nadziei, iż jest „pierwszy” - ale popieramy pomysł i zachęcamy do tworzenia! I niech się ten Współpracownik nie przejmuje. Największą frajdą w tworzeniu czegokolwiek w naszych fanzinach jest to, że inni mogą się czegoś (często nowego) dowiedzieć.



Pozdrawiamy i życzymy powodzenia –
Bycze Karki Dicka

KAROL GINTER

DAWNA WIZJA PRZYSZŁOŚCI

Isaac Asimov

Pozytonowy detektyw

Ziemia przyszłości. Ludzie mieszkają stłoczeni w ogromnych miastach. Przeludnienie w nich panujące oznacza dużo ograniczeń wolności osobistej. Przy czym system narzuca odgórnie nierówności. Im wyżej stoisz w hierarchii, tym więcej masz przywilejów. Możesz nawet mieć w mieszkaniu łożenkę, a nawet zjeść w domu.

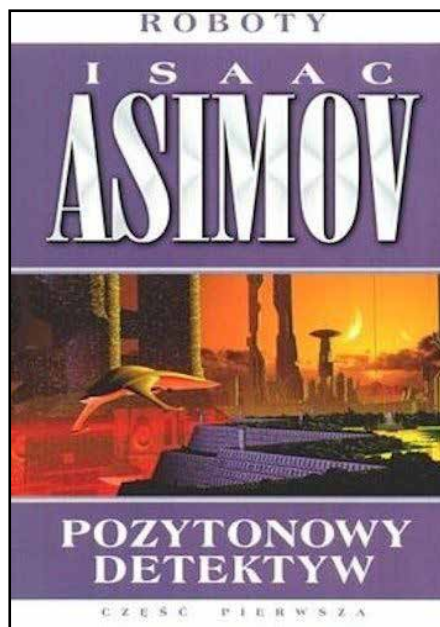
Ludzie nie cierpią otwartych przestrzeni. Rzadko widują otwarte niebo. Okno uważane jest za fanaberię miłośników dawnych czasów. Tak przynajmniej uważają mieszkańcy Ziemi. Inaczej sądzą Przestrzeńcy, czyli potomkowie Ziemian, którzy niegdyś ruszyli na podbój innych planet. Ich przedstawiciele na Ziemi

nie lubią żyć stłoczeni. Odgrodzili się od Ziemian. Między obiema grupami istnieje duże napięcie. Podsycane pamięcią upokarzającej porażki, którą ponieśli Ziemianie w konflikcie z Przestrzeńcami.

Sytuacja zaognia się, gdy zamordowany zostaje Przestrzeniec, doktor Sarton. Sprawcy nie udało się schwycić, ale Przestrzeńcy są pewni, że jest nim Ziemianin. Do przeprowadzenia śledztwa wyznaczony zostaje nowojorski policjant, Elijah Baley. Jego partner zostaje wskazany przez Przestrzeńców. Jest nim robot, R. Daneel Olivaw. I choć nie podobą się to ziemskiemu detektywowi, musi się podporządkować. W tej kwestii Ziemianie i Przestrzeńcy też nie umieją znaleźć wspólnego języka. Roboty na Ziemi są znienawidzone.

Elijah Baley jest pełen uprzedzeń wobec robotów i Przestrzeńców. Początkowo pozwala, by to one nim kierowały. Kiedy jednak w trakcie śledztwa wychodzą na jaw kolejne niepokojące fakty – okazuje się elastyczny i (nie bacząc na przeszkody) dąży do rozwiązania zagadki śmierci doktora Sartona. Komuś bardzo zależy, żeby sprawa nie została wyjaśniona. Gotów jest zrobić detektywa w przestępstwo, byle tylko uniemożliwić odkrycie prawdy.

Interesująca powieść. Pokazuje, co myślano o niebezpieczeństwach przyszłości ponad pół wieku temu. Asimov antycypował wiele zjawisk na podstawie współczesnych mu obserwacji. Jednak kompletnie nie doceniał ludzkości, skoro przewidywał, że w odległej przyszłości, gdy populacja osiągnie osiem miliardów, stanie ona przed widmem głodu. Po pierwsze, dużo szybciej osiągnęliśmy ten punkt; po drugie, okazaliśmy się nadzwyczaj innowacyjni jeśli chodzi o pozyskiwanie żywności. W niektórych



miejscach tania żywność dostępna jest w nadmiarze i stąd epidemia otyłości. Kwestia ceny, jaką płaci za to planeta, to inna rzecz (ten aspekt umknął zresztą autorowi).

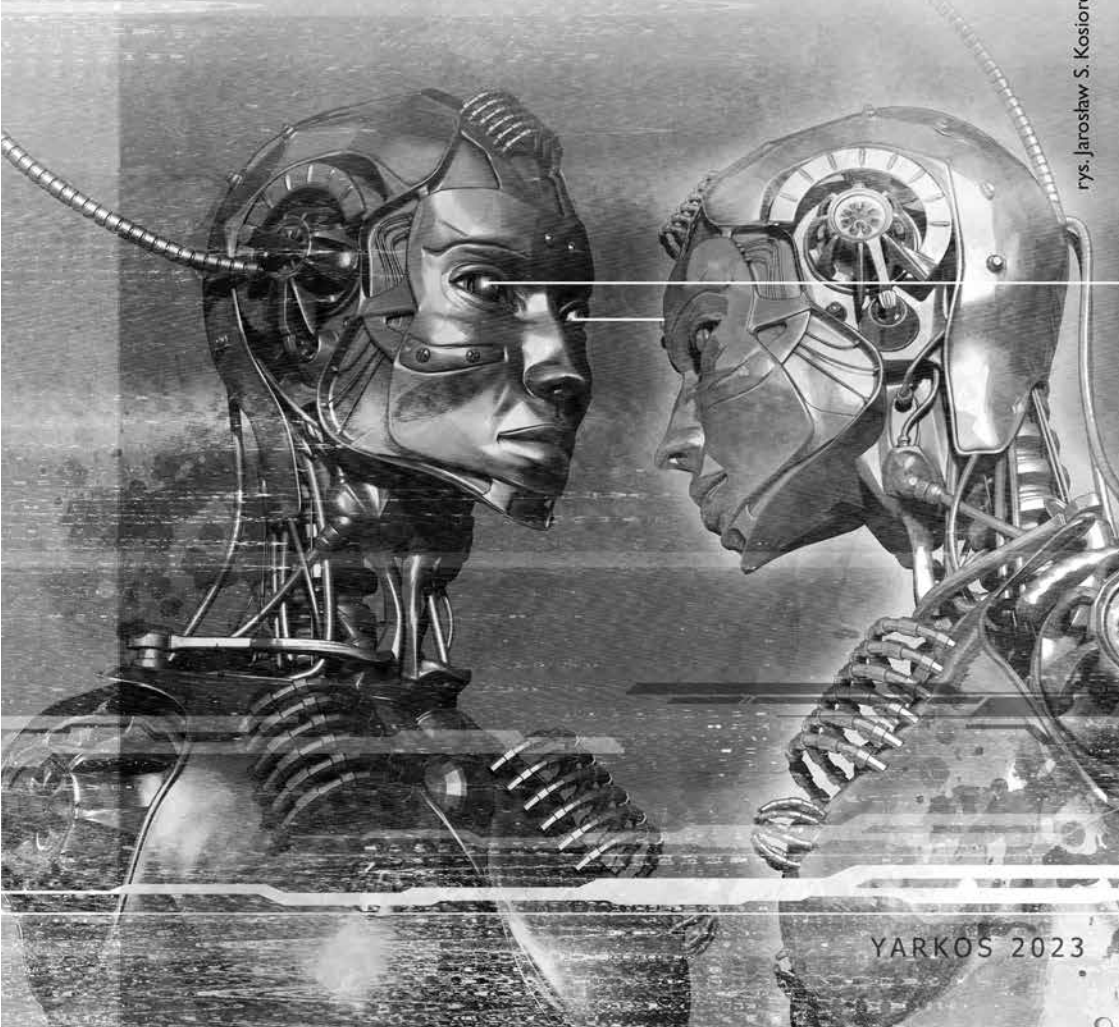
Jako kryminał – powieść wypada przyzwolicie. Choć intryga to tylko pretekst do przedstawienia starcia pewnych koncepcji rozwoju ludzkości. Wolałbym jedynie, aby główny bohater nie był tak zaślepiony uprzedzeniami i nieco bardziej inteligentny. Na szczęście pokonuje on swoje ograniczenia i w efekcie zachodzi w nim daleko idąca przemiana. Na koniec jest kompletnie innym człowiekiem.

Na powieści duże piętno odcisnęły znane autorowi realia. Stosunek do robotów przypomina dyskryminację czarnoskórych. Swoją drogą – tych ostatnich w ogóle nie widać w powieści. Co więcej: w przypadku Przestrzeńców mamy podkreślone, że jest to populacja białych ludzi. Kobiety też zajmują poślednią pozycję. Nie jest to krytyka, lecz po prostu spostrzeżenie. Świat się zmienił ■

karolginter.pl

[tytuł recenzji od redakcji INFO]

rys. Jarosław S. Kosiorek (Yarkos)

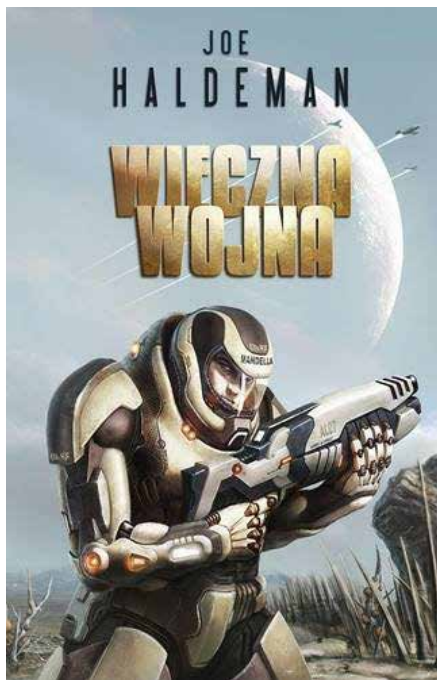


MICHAŁ BLEJA

IDŹ DO WOJSKA, MÓWILI...

Tak się szczęśliwie złożyło, że nigdy nie byłem żołnierzem. Koledzy, którzy w odróżnieniu ode mnie mieli ten zaszczyt, zgodnie twierdzą, że nie mam za bardzo czego żałować. Mój pogląd na wojnę i wojsko jest więc czysto teoretyczny – oparty na książkach, które przeczytałem, filmach, które obejrzałem itp.

Niektóre spośród nich w oczywisty sposób zakłamują rzeczywistość, przedstawiając wojnę jako wielką przygodę przeżywaną przez uśmiechniętych chłopaków, jak *Czterej pancerni i pies*. Inne wyśmiewają ją przez łzy, jak *Paragraf 22* Hellera. Jeszcze inne epatują okrucieństwem, które wydaje się być nieodzownym elementem porządnej wojny, a jeszcze inne uderzają w patetyczne tony, od których jedni się podniecają, a innym zbiera się na mdłości. Ale drugiej takiej książki jak *Wieczna wojna* Joe Haldemana po prostu nie ma.



Osią fabuły jest, ma się rozumieć, wojna. Taka, w której ludzkość staje naprzeciwko innej inteligentnej rasy – Taurańczyków. Wojnę obserwujemy oczami Mandeli, który w jej trakcie przechodzi drogę od szeregowego do majora. Kłopot z ową wojną polega na tym, że siedziby obu biorących w niej udział gatunków znajdują się w ogromnych odległościach od siebie. Zanim więc adversarze rzucą się sobie do gardeł, muszą do siebie dotrzeć. Tu pojawia się stary dobry relatywizm czasowy. Sprawia on, że żołnierze, którzy przetrwają na froncie, wracają w miejsce, które postarzało się o dziesiątki i setki lat, mimo że dla nich minęło zaledwie kilka. Za każdym razem, gdy Mandela wraca z frontu i jako rozsądny człowiek próbuje skończyć z armią, ląduje w miejscu coraz bardziej sobie obcym. W efekcie wraca do wojska, bo nigdzie indziej nie może znaleźć sobie miejsca.

Trochę to dziwne, że powieść Haldemana przeczytałem dopiero teraz. Jeszcze będąc nastolatkiem trafiłem na komiksową adaptację, która z miejsca stała się perłą w koronie mojej kolekcji. Nie jestem w stanie przypomnieć sobie, ile razy przeczytałem komiks, ale była to liczba przynajmniej dwucyfrowa. Komiks stanowi dość wierną adaptację, więc podczas lektury książki nic mnie nie zaskoczyło. Mimo upływu dwóch i pół dekady dobrze pamiętałem fabułę, a jednak w żaden sposób nie zepsuło mi to przyjemności z lektury. Jak to możliwe?

Przede wszystkim *Wieczna wojna* jest napisana z ogromnym wdziękiem. Poczucie humoru i spostrzegawczość autora sprawiają, że trudno się od niej oderwać. Haldeman, będąc z wykształcenia astronomem, mocno osadził swoją opowieść w nauce. W przypadku wielu twórców sf bywa to męczące, przynajmniej dla takiego ignoranta jak ja. Jakimś cudem autorowi udało się jednak nasycić swój utwór fizyką i teorią względności, nie psując jednocześnie dynamiki tekstu i pozwalając historii toczyć się w takim tempie, żeby czytelnik pozostał w stu procentach zaangażowany.

Książkę czyta się też znakomicie dzięki głównemu bohaterowi, którego trudno nie lubić. Mandela wydaje się z początku dość przeciętnym gościem, który jednak jest wobec siebie nieprzeciętnie szczery. Dzięki temu udaje mu się utrzymać przy życiu znacznie dłużej niż postaciom drugo- i trzecioplanowym. Obserwuje rzeczywistość trzeźwo, wyciąga wnioski i stopniowo nabiera doświadczenia, które pozwala mu pozostać sobą w maszynie do mięsa, jaką stanowią siły ONZ. Mandela nie jest dupkiem ani psychopatą, co mogłoby pewnie pomóc w ekstremalnych sytuacjach, w jakich

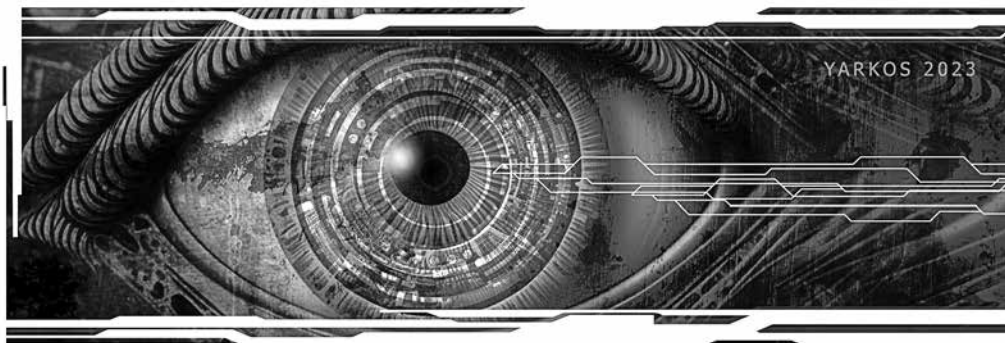
umieszcza go autor. Boi się, współczuje, zakochuje się – jak każdy. Ma przy tym otwarty umysł i sporo szczęścia, które w zależności od kontekstu nierzadko okazuje się pechem.

Uważam, że jednym z najważniejszych kryteriów jakości utworu science fiction są eksperymenty myślowe. Te, które przy okazji *Wiecznej wojny* przeprowadził Haldeman – pozwalają. Dotyczy to zwłaszcza kierunku, w jakim zmienia się społeczeństwo podczas ponad tysiącletniej historii wojny z Taurańczykami. Diagnozy Haldemana wydają się nie tylko logiczne: bywają też niepokojąco trafne. Wskazywane przez niego trendy z łatwością możemy odnaleźć we współczesnej rzeczywistości – mimo że od pierwszego wydania *Wiecznej wojny* minęło już blisko pół wieku.

Jak zaznaczyłem na początku – nigdy nie byłem żołnierzem, więc nie mogę stwierdzić, czy *Wieczna wojna* stanowi trafną analizę zjawiska wojska i wojny, ale... Haldeman jest weteranem i naprawdę czuć, że wie, o czym pisze. Z całą pewnością spośród wszystkich wydanych przez Rebis w serii „Wehikuł czasu” książek ta jest jedną z najlepszych i najważniejszych ■

Od redakcji:

Autor powyższej recenzji dopiero niedawno wstąpił do GKF-u – i niezwłocznie zgłosił akces do twórczej współpracy z „Informatorem”. Może się okazać „jaskółką czyniącą wiosnę”?



ARTUR ŁUKASIEWICZ

DZIEWCZYNA I KOSMONAUTA – CZYLI SYRENA OSTRZEGAWCZA

W tej recenzji będzie pełno spoilerów. Na tyle dużo, że nawet nie chce mi się tego zaznaczać, tak więc ostrzegam z góry. Ten cały tekst to jeden wielki spoiler. Czytajcie – to nie będziecie musieli cierpieć tych mąk, jakie ja musiałem przecierpieć, by móc teraz z czystym sumieniem napisać, że mamy do czynienia z takim czymś.

OSTRZEŻENIE NAWIGACYJNE...

Wróć!

WYCIE SYGNALIZUJĄCE SAMO ZŁO.

Jest tak. Do każdego, zwłaszcza polskiego, serialu podchodzę zawsze z dużym optymizmem. Może czasem zbyt dużym. Z góry daję fory dziełom, które gdzieś tam, nawet bardzo delikatnie, ocierają się o fantastykę. Bo trzeba chuchać i dmuchać na wszystko co nasze i fantastyczne – i mieć nadzieję, że tym razem a nuż.

Ale ani hu hu...

Mamy więc 2022 rok. Jakiś taki mocno dziwny. Kompletnie niepandemiczny. Rok,

w którym – choć nie wierzymy trochę swoim wschodnim sąsiadom – to mimo wszystko, ot tak, rząd polski dochodzi do porozumienia z „prywatną firmą” SKYCOMM z za Buga (tjaa... jakby cokolwiek prywatne tam za miedzą mogło być „prywatne”, a nieprywatne pod kontrolą stosownych służb!), że dzięki tej firmie Polak poleci w kosmos.

Kumacie? Polak. I to drugi w historii. Już widzę te autografy, wywiady w Pudelku, zdjęcia narzeczonych i żon. Wywiady z sąsiadami i panią Marzenką ze spożywczego, w którym



akurat rzeczeni przyszli kosmonauci kupują podwawelską i dwie kostki masła.

A tu nic. Cisza. Media nie istnieją.

Mamy grupę młodych kozackich pilotów F16, którzy porozumiewają się między sobą nowomową będącą chyba mieszaniną polskiego i angielskiego. Jesteśmy „chyba w Dęblinie”; ale, choć jest tu jednostka myśliwców F16, to bardziej przypomina Warszawę albo po prostu „jakiś bliżej niesprecyzowane miasto”. Chłopaki chleją, rwą panienki i imprezują na potęgę; ale gdy trzeba – to latają jak szaleńcy.

Na jednej z imprez pojawia się koleżanka siostry jednego z nich – Marta wprost z Londynu, gdzie była „znaną didżejką” o pseudonimie „Stardust”. W konkury uderzają natychmiast Bogdan i Nikodem. Kumpie z podwórka, którzy razem do tej pory „kradli konie”. Tym razem obu „zauroczyła” Marta. Trwa więc ostra rywalizacja o dziewczynę między tymi dwoma. Marta każdego „zalicza”, mimo jasnych ostrzeżeń przyjaciółki. Bez problemu dostaje pracę w knajpie, puszcza swoje, kompletnie niepasujące do akurat granego materiału kawałki, jeździ na motorze i superbrykami – ale takimi trochę starszymi z końca lat dziewięćdziesiątych (chwilami mam wrażenie że pierwotnym pomysłem na czasu fabuły była właśnie tamta dekada) i ładnie się uśmiecha. Dużo do zagrania nie ma.

Jakbym już to gdzieś widział. Pachnie na kilometr *Top Gun*.

Ale to nie zarzut, jak na razie może być. Ale do czasu. W końcu Bogdan rezygnuje w absurdalny sposób z rywalizacji zarówno o lot w kosmos, jak i chyba o dziewczynę – a Nikodem po prostu leci w kosmos...! Nie ma go. Podobno zginął. Pierwszy zaś po prostu chajta się z Martą.

Ot, historia miłosna taka, jaką znamy z życia. Właściwie nic interesującego do końca. Ale

cała ta „miłość” potwornie szeleści papierowymi dialogami, nieprawdopodobnymi zbiegami okoliczności i kompletnym „odlotem od rzeczywistości”. Nawet podczas pozorowanych walk powietrznych „na siłę” robi się „na amerykańsko” z nieśmiertelnym (tutaj chyba jedynie wspomnianym) lotem pod mostem. I ciągnie się to przez cztery z sześciu odcinków. Nagle realizatorzy „przypominają sobie”, że czas jakoś przygotować pilotów do lotu w kosmos i w półtora odcinka przechodzą proces szkolenia na „kosmonautę” – wirówka (nie wiem czy autentyczna, czy robiona komputerowo), komora ciśnień oraz oczywiście najważniejsze i najbardziej potrzebne w karierze każdego kosmonauty: skakanie przez opony, małpi gaj i poligonowa musztra.

A teraz mamy 2053 rok. Od tamtego lotu minęły trzy dekady, część osób już dawno zapomniała, część zdążyła się zestarzeć, zachorować, część umrzeć. Aż tu nagle pstryk! Zaginiony statek pojawia się na radarach i zostaje „ściągnięty na ziemię” przez tę samą, a jakże, firmę. I kompletnie to nikogo na całym świecie nie interesuje. Amerykanów, Chińczyków, Pakistańczyków i kogo tam chcecie jeszcze.

Co prawda media w Polsce informują o odnalezieniu zaginionej rakiety sprzed lat i prawdopodobnie znajdującym się w kapsule „chyba martwym” astronautcie. Ba, chwilę później „dogmagają się zwrotu” Nikodema Borowskiego i jego doczesnych pozostałości – ale czynią to tak samo, jak w sprawie wraku pewnego samolotu. Mocno słabowito i tak jakby niechętnie.

Problem w tym, że rzeczony Nikodem Borowski żyje; co prawda wciąż jest w śpiączce, ale dziwnym i niewytłumaczonym sposobem nic się nie postarzał. Tak jakby wyleciał wczoraj i właśnie po dobie wrócił do domu.

W dodatku, gdy się przebudził, to pociągnął jakąś dźwignię i stał się „widzialny dla

radarów”, po czym znów wpadł w stan totalnej nieważkości myśli.

Acha, zapomniałem, że w tym całym locie dokonywano dwóch szalenie ważnych eksperymentów. Jeden – to niewidzialność dla radarów (tak jakby nie można było polecieć w kosmos i wtedy zobaczyć to, co niewidzialne, albo popatrzeć w określone miejsce przez teleskop). Jednak pojazd ma być też niewidzialny „fizycznie” – a to dwie różne sprawy. Mimo fizycznej niewidzialności – czy, latając przez 30 lat samodzielnie po orbicie, nie mógł „przypadkiem” choćby zostać odkryty poprzez zderzenie z czymkolwiek (choćby rakietą wysłaną na jego poszukiwanie). Bo przecież poszukiwania jakieś były, prawda? Ależ zapomnij. Nic nie było. Tajemniczo zorganizowany nocny pogrzeb, i to w deszczu. Tak jakby nie chowano bohatera narodowego, który zginął w kosmosie. Drugi eksperyment zaś – to nowa forma hibernacji, którą naukowcy chcą przetestować w kosmosie. I tu coś dzieje się nie tak. To jego rozpoczęcie jest powodem tajemniczego zniknięcia pojazdu i uznania całego lotu za katastrofę.

Niezamierzonym eksperymentem okazują się być także komórki macierzyste zawarte w ciele Nikodema. Biedna pani doktor, opiekująca się uratowanym kosmonautą, jest chora na stwardnienie rozsiane i ma nadzieję, że owe komórki ulecą jej przypadłość, więc dlatego nie chce „oddać ciała”. No cóż, ale i ten eksperyment okazuje się „mitem”, bo nie dawał nadziei nawet na ziemi. Ale o tym dowiadujemy się na końcu serialu.

Jak się już rozeszła wieść o tym, że nasz dzielny chłop żyje, to oczywiście pojawiają się media – szukają, drążą, chcą poznać reakcje najbliższych, znajomych, owej pani Marzenki ze spożywczego, gdzie kupowali bułki i podwawelską.

Ależ skąd!

Rząd oczywiście chce go radośnie powitać: w końcu to swój chłop, drugi facet z Naszego Kraju w kosmosie i trzeba go przywitać z pompą – order dać, dożywotnio stopień przynajmniej pułkownika.

No co ty, chybaś ocipiał...

Nikt, ni wuż się tym nie interesuje, tak jak zresztą samym lotem w kosmos też raczej nikt – poza nieco tajemniczą panią minister, która w grubej komitywie robi na boku jakieś krzywe interesy z Ruskimi.

A mamy dziś za oknem to, co mamy.

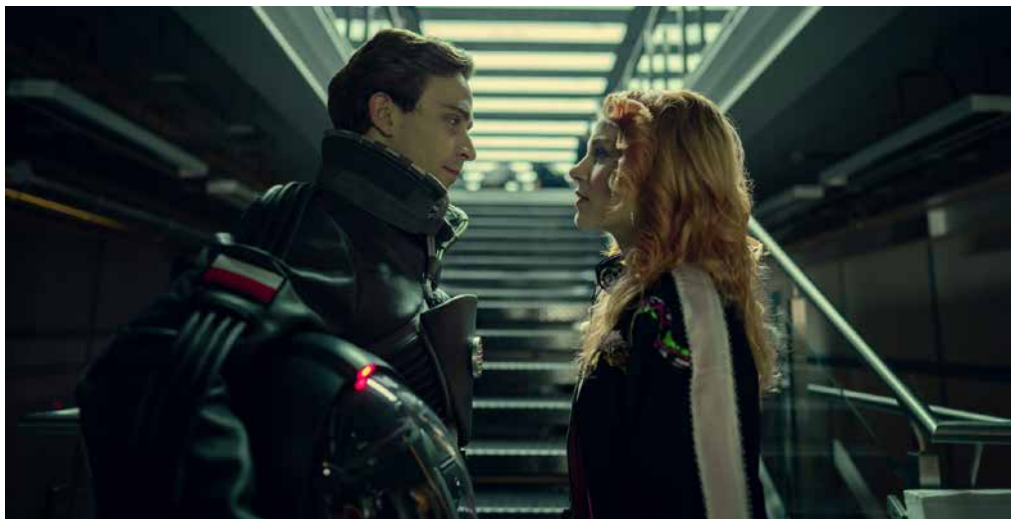
Podobno film nakręcono „przed” pełną inwazją na Ukrainę; ale aktorzy, którzy grali Rosjan, są Ukraińcami i, niestety, jeśli mówią po „rosyjsku”, to z „twardym” ukraińskim akcentem, stąd ma się wrażenie sztuczności tego języka. Trochę tak, jak w dawnych latach, kiedy Amerykanie chcieli „udawać” Rosjan i mówili tak, że nawet my, Polacy, bez trudu wyczuwalniśmy „amerykański akcent”.

Ale są osoby zainteresowane nagle wracającym z kosmosu. To nasza Marta – tylko o trzydzieści lat starsza, która teraz chyba robi w branży Virtual Reality, zamiast grać jakieś muzyczne sety, choćby dla emerytów, działać w branży muzycznej (choćby prowadzić jakiś muzyczny program). A co robi Bogdan – as lotnictwa, o mało co kandydat do lotu w kosmos. Wiecie, co robi?

STERUJE DRONAMI,

Nosz kuśwa!

Jedyne, co mi przychodzi do głowy, że zważając, rzucił to, co kochał albo go z lotnictwa wypieprzyli – to może w związku z tymi lodami kręconymi na boku przez panią minister, bo nie wyobrażam sobie, że państwo polskie by się ot tak pozbyło faceta szkolonego (za grube miliony) do latania bojowymi maszynami nagle stwierdziło: no dobra stary, starałeś



Dziewczyna i kosmonauta, Netflix 2023

się, byłeś OK, a teraz bierzesz drążek i przestawiasz kontenery z miejsca na miejsce.

Bogdan i Marta – może kiedyś byli zakoniani, ale to już dawno pieśń przeszłości. To najbardziej drętwa para małżeńska i najbardziej drewniana rodzina, jaką od wielu lat spotkałem na ekranie. Toż nic się między nimi nie klei. Wprawdzie Bogdan „walczy” o uczucie, co chwilę szarpiać Martę i krzycząc, że ją kocha – ale nie ma w tym ni drobiny prawdziwej emocji, nie drga nawet najcieńsza struna.

Marta nagle dostaje białej gorączki. Choć, jak się okazuje, związek Nikodema i Marty trwał bez mała miesiąc (choć w tym serialu mamy ciągle przeskoki czasowe o trzydzieści lat do przodu lub do tyłu, to jeszcze w latach młodości mamy rwaną i pełną flasbacków i flashforwardów akcję, która – niestety- czasem zdradza zbyt wcześnie to, co mogłoby być jakimś interesującym twistem). Nagle jest w nim zakochana po uszy, niczym małolata.

U Ruskich pojawia się FSB. Aż dziw, że dopiero teraz. Co robili przez trzydzieści poprzednich

lat? I wpadają na pomysł, że gdzieś w Polsce jest taka Marta, w której nasz Nikodem się kochał i że może ona go jakoś wybudzi. Naprawdę? A od czegoż jesteście wy, kochani naukowcy?

I teraz uważajcie, bo to interesujący myk! Niby Polacy żądają ciała, żądają człowieka i w ogóle są oburzeni. Jeden z naukowców SKYCOMM-u spokojnie przekracza polską granicę i cyk, puka do drzwi Marty z propozycją, by ta „przyjechała” do siedziby firmy i uratowała Nikodema? Co samo w sobie jest absurdalne, ale owa Marta zupełnie spokojnie jedzie do Rosji, nie niepokojona przez nikogo i spokojnie, a pod okiem owego FSB staje się cud: nasz Nikodem ożywa.

Co robi nasza Marta? Ano nic, spokojnie wraca do Polski.

Ja się tu pytam, gdzie są służby, gdzie jakaś reakcja naszego kochanego państwa?

A potem jest jeszcze dziwniej. Nasz Nikodem budzi się i ucieka z tajnej placówki, pod okiem FSB – ba: dzięki znów temu samemu naukowcowi. W tajemnicy w lesie przekracza granicę i już jest w Polsce. Ot tak.

Najpierw Nikodem dostaje wterdol od Bogdana, bo „zniszczył mu małżeństwo” (really?). Potem pojawia się „Żałoga G” z FSB, która rusza śladem uciekiniera. Marta i Nikodem ruszają tym samym – lśniącym jak spod igły – motorem (przez 30 lat ktoś o niego dbał, czyścił – ciekawe, kto?). Jadą na Hel, bo kiedyś tam jeździła Marta ze swoim ojcem.

Ach, zapomniałem dodać, że ojciec Marty – to kryminalista-recydywista; natomiast tatuś Bogdana – to nie dość, że dowódca jednostki, w której służą Bogdan i Nikodem, to jednocześnie koleś, który bije matkę i w ogóle ma nawalone pod dekle. Jakim cudem taki ktoś został szefem jednostki FI 6 – tego nawet chyba Macierewicz i jego podkomisja nie byłiby w stanie wyjaśnić.

Tymczasem okazuje się jeszcze, że to nasz drogi Nikodem spowodował ten cały myk, bo gdy trwał eksperyment z super-hiper-hibernacją – w przypływie szału nacisnął jakieś guziki i statek zniknął na całe trzydzieści lat.

Czyli, że to tak naprawdę jest nasza i tylko nasza wina.

Ale załóżmy, że tak właśnie miało być. My jesteśmy wszystkiemu winni. Polska jako państwo nie istnieje, nikt nie pilnuje granicy, nie ma żadnych służb bezpieczeństwa...

A nie, zaraz, wróć!

Jak już nasza para dociera na Hel, kiedy już się kochają, nagle wpada FSB, a potem naukowcy ze SKYCOMM-u helikopterem, dochodzi do szybkiej akcji – i wtedy pojawiają się NASI pod kierownictwem Bogdana. Zły gość z FSB ginie, pani doktor jest chyba aresztowana, Nikodem uratowany, ale Marta gdzieś zniknęła. Nie ma jej – ot, poszła sobie na molo w Helu.

I to jest Finał. Koniec Bajki.

Ta opowieść się po prostu sypie jak domek z kart, kiedy tylko próbujesz zrozumieć, o co

w tym chodzi. No dobra, dali radę jeśli chodzi o efekty specjalne, ale (jak już napisałem) mam wrażenie, że pierwotnie film miał mieć zupełnie inne przedziały czasowe. Końcówka lat dziewięćdziesiątych (świadczyłyby o tym stroje, fryzury i samochody z tamtej epoki, które są niby normalne w dzisiejszym 2022 roku) – tylko ktoś nagle doszedł do wniosku, że trzeba to trochę przenieść w czasie i na gwałt dorobiono efekty specjalne.

Co ciekawe: różnica jest widoczna jedynie w tym, że jeśli samochód był w 2023 roku spalinowy, to w 2053 jest to jego elektryczna wersja. Wszechwładna sztuczna inteligencja działa jedynie wtedy, gdy znajdujemy się w pomieszczeniu, a zupełnie nie ma jej, kiedy wyjeżdżamy z miasta. Domki kempingowe są takie same, samochody jeżdżą ulicami (takimi małymi i podrzędnymi, nie zaś jakimiś autostradami z wszechwładną reklamą – która jest w mieście, a nie ma jej na prowincji). Ba, pod jednym z tuneli, zabazgranych graffiti, jak się ktoś dobrze przyjrzy, to znajdzie napis „Legia Pany”.

Mógłbym się jeszcze czepnąć castingu, bo panowie Sasak i Chyra (młodsza i starsza wersja Bogdana) nijak nie są do siebie podobni. Jeden jest szatynem, drugi blondynem. Jeden ma oczy niebieskie, drugi brązowe.

Już kończę. Jeszcze ktoś powie, że się czepiam.

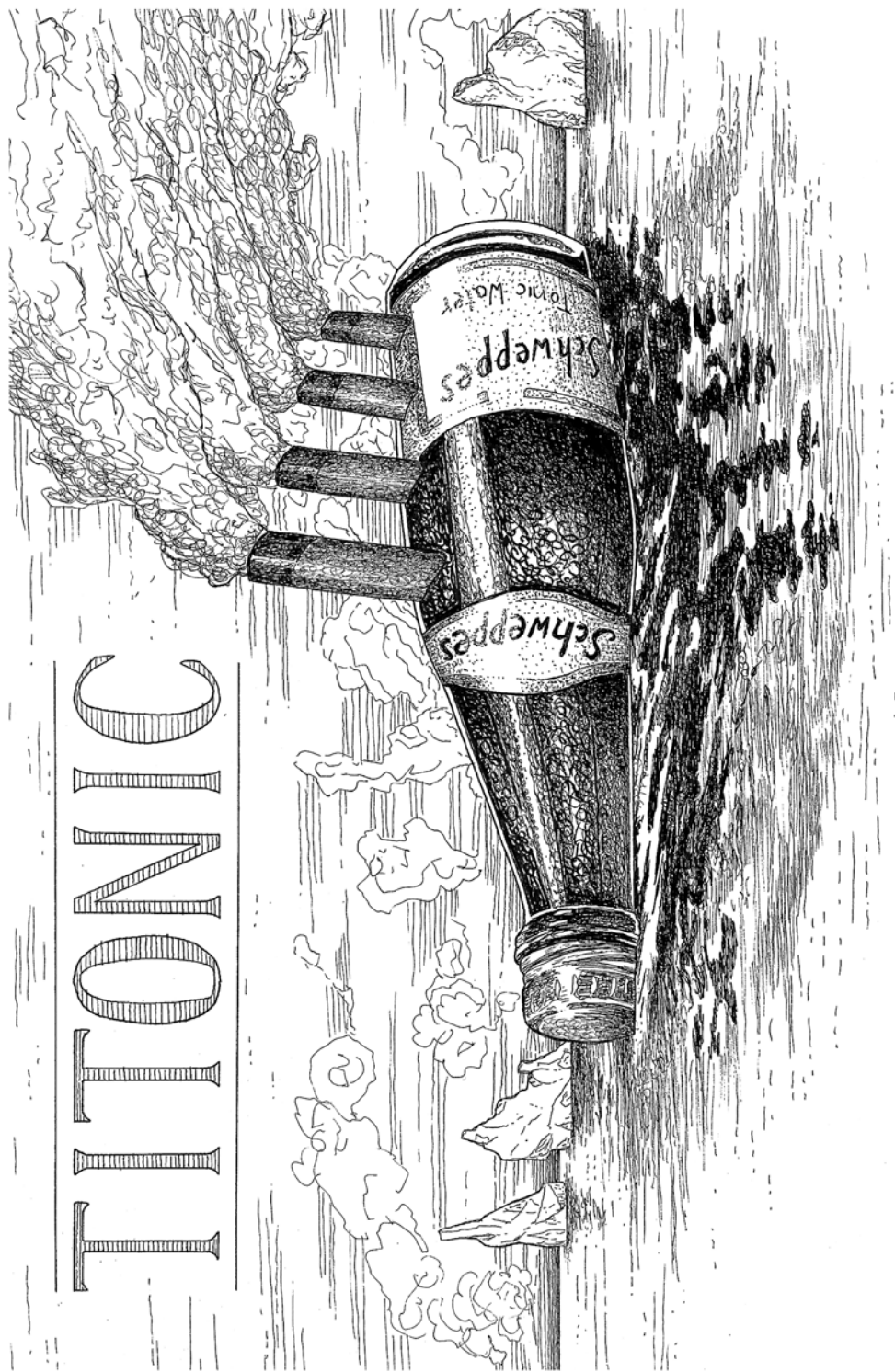
To jest bardzo nieudany serial – w którym nic się nie dzieje, a pomysł może nawet był, ale zginął w absurdzie i szeleszczącym scenariuszu.

Strata prawie sześciu godzin z życiorysu. Do totalnego zapomnienia.

Serial z platformy Netflix

[tytuł recenzji od redakcji INFO]

TITONIC



TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

CALLS – CZYLI: CZY PRZEZNACZENIE ISTNIEJE?

Do napisania kilku zdań o tym serialu zbierałem się bardzo długo. Trudno bowiem wiarygodnie opisać, czy opowiedzieć komuś o czymś, czego nie widać. W serialu Calls (pol. Połączenie oczekujące) mamy wiele postaci, ale żadnej z nich nie widzimy. Akcja toczy się w wielu różnych miejscach i czasie – ale żadnego z nich nie oglądamy. Nie ma pejzaży, miast, pomieszczeń, itd. Są tylko głosy; i to na dodatek nieco zniekształcone, ponieważ dialogi słyszymy w formie rozmów telefonicznych. Czy zatem Połączenie oczekujące to coś w rodzaju słuchowiska radiowego typu W Jezioranach? Z pewnością nie. Ma wprawdzie w sobie coś z podcastu, ale tak naprawdę jego formuła filmowa jest wyjątkowa, żeby nie powiedzieć eksperymentalna. Jak więc opisać coś, co jest nieopisywalne?

Serial *Calls* składa się z dziewięciu kilkunastominutowych (!) odcinków. Początkowo wydawało mi się, że każdy z nich jest niezależną historią – tym bardziej, że każdy odcinek to inny zestaw bohaterów, inny czas i miejsce akcji oraz inne zdarzenie – lecz w miarę ich oglądania zdałem sobie sprawę, że są one jednak powiązane ze sobą. Te zależności na początku były prawie niezauważalne i nieoczywiste, jednak w miarę „oglądania” stawały się coraz bardziej ścisłe. Każdy odcinek to zaledwie fragmencik wycięty z życia anonimowych dla nas osób. Zawsze ma on formułę rozmowy telefonicznej i zawsze jest to moment przełomowy w życiu naszych bohaterów. Widz ma wrażenie podglądania (a właściwie podsłuchiwania) prywatnych, często bardzo intymnych rozmów. W poszczególnych historiach liczba bohaterów jest różna.

Równolegle na ekranie obserwujemy świetlne iluminacje, które (jak szybko się zorientowałem) w pewnym sensie wizualizują nam relacje, jakie nawiązują się pomiędzy rozmówcami. Działa to tak, że jeśli słyszymy dźwięk wybierania jakiegoś numeru telefonicznego, to widzimy mrugający punkt z imieniem osoby, która inicjuje kontakt. Gdy połączenie zostaje nawiązane, ukazuje nam

się świetlista linia, która biegnie do drugiego punktu, który zaczyna mrugać i przy którym pojawia się imię osoby, która rozmowę podejmuje. To najprostszy możliwy wariant. Gdy rozmówców jest więcej, albo gdy ktoś dzwoni kolejno do różnych osób, albo gdy w tle rozmowy słyszymy rozmawiające inne osoby, liczba świetlnych linii oraz ich długość i kierunek zmieniają się. Kolor i intensywność świecenia lub pulsowania, a nawet kształt świetlnych linii, łącznie z ich długością i kształtem, ma bowiem znaczenie. Wszystkie te cechy są skorelowane z rodzajem i „temperaturą” relacji pomiędzy danymi rozmówcami. W miarę oglądania serialu, natężenie i ilość iluminacji zwiększa się, ewoluuje, a nawet zaczyna tworzyć figury przestrzenne. Uświadomiłem to sobie w pełni, kiedy podczas jednego z odcinków zauważyłem, że skomplikowany wzór świetlny na ekranie jest czymś w rodzaju wizualizacji wzajemnych interakcji pasażerów podróżujących samolotem.

Wyjątkowa formuła serialu powoduje, że przede wszystkim skupiamy się na głosach, które słyszymy (iluminacje świetlne są tylko uzupełnieniem, czymś w rodzaju wizualizacji dialogów, co ułatwia naszej wyobraźni tworzyć w głowie obrazy i sceny). Nasz mózg



Calls, Apple TV+ 2021

ma tu ogromne pole do popisu. W myślach tworzymy sobie lokacje – i za pomocą szczątkowych informacji, jakie otrzymujemy w dialogach, wyobrażamy sobie, gdzie dana osoba się znajduje, czy jest wewnątrz czy na zewnątrz budynku, jak wygląda jej najbliższe otoczenie, czy jest sama, jaka jest pora dnia, a nawet jak dana osoba wygląda. Oto potęga wyobraźni.

Na pytanie, czy serial, w którym wizualnie prawie nic się nie dzieje, może być wciągający – mogę z całą stanowczością powiedzieć: tak. *Połączenie oczekujące* to zbiór kilkunastominutowych odcinków, ale nawet w tak krótkiej formie można opowiedzieć niezwykle tajemniczą i emocjonującą historię, która z odcinka na odcinek powoli zaczyna przed widzem/słuchaczem odsłaniać swoje tajemnice. Żeby nie psuć nikomu frajdy z oglądania serialu – powiem tylko tyle, że pomysłem przewodnim fabuły jest teoria istnienia światów równoległych, dla których czas biegnie wprawdzie tak samo ale nie jest on taki sam w każdym z nich. Posłużę się przykładem zaczerpniętym z jednego z odcinków.

Wyobrazimy sobie, że nasz świat jest czymś w rodzaju pociągu, który mknie na szynach czasu. Pociąg jedzie, a w nim pasażerowie – ludzie, zajęci swoimi sprawami. Nawiązują różne relacje, schodzą się, rozchodzą, dorastają, zakładają rodziny, rodzą się dzieci, itd. Po prostu toczy się życie. Co by było, gdyby takich pociągów było więcej? Na dodatek wszystkie byłyby swoimi idealnymi kopiami (łącznie z pasażerami) i poruszałyby się z jednakową prędkością na odrębnych torach biegnących równoległe do siebie. Jedyny element, który je różni, to fakt, że niektóre byłyby bardziej „z przodu”, a inne bardziej „z tyłu” na osi czasu. Innymi słowy – w każdym pociągu mielibyśmy inny czas niż w naszym (inny rok, miesiąc, dzień, godzinę, lub tylko inną minutę). Co więcej: „podróż” w każdym z pociągów przebiega zawsze tak samo – historia życia każdego pasażera zawsze przebiega identycznie. Wszystkie pociągi mają zasłonięte okna, tak że nikt nie zdaje sobie sprawy – bo nie widzi, że są inne pociągi, z których część jedzie bardziej z przodu, a inne bardziej z tyłu niż

nasz. To trochę tak, jakbyśmy taką samą kopię filmu nałożyli na stojące obok siebie projekторы kinowe i wyświetlali równocześnie dokładnie ten sam film; z tą różnicą, że każdy kolejny projektor uruchamialibyśmy z np. 30-sekundowym opóźnieniem. Obejmując wzrokiem całość, oglądalibyśmy równolegle bardzo wielu kopii tego samego filmu, z których każdy przedstawiałby tę samą filmową akcję, ale w innym jej momencie.

A teraz wyobraźmy sobie, że pojawia się naukowiec, który w wyniku badań i eksperymentów dochodzi do wniosku, że istnieją światy równoległe, identyczne z naszym, w których rzeczy które dla nas są teraźniejszością, w innych są już przeszłością. Naukowiec ten dochodzi do wniosku, że istnieje teoretyczna możliwość porozumienia się z osobami w innym pociągu, a nawet istnieje możliwość, aby konkretny człowiek z jednego pociągu mógł skomunikować się ze swoim odpowiednikiem (a w zasadzie z samym sobą) w innym pociągu – i to pomimo różnicy w czasie specyficznej dla tych dwóch światów. Aby to udowodnić naukowiec konstruuje specjalną maszynę, wprawia ją w ruch i czeka na telefon od samego siebie (starszego lub młodszego) ze świata równoległego. Ten

z pozoru niewinny eksperyment doprowadza do szeregu dziwnych, groźnych i początkowo kompletnie niezrozumiałych sytuacji – o tym opowiada serial *Calls*.

Z każdym kolejnym odcinkiem początkowy chaos i zagubienie u widza ustępują, a na ich miejscu pojawia się dedukcja i kojarzenie faktów, które napędzają naszą wyobraźnię, przez co powoli ten chaos porządkujemy. Zaczynamy rozumieć, z czym mamy do czynienia, a nawet znajdujemy powiązania pomiędzy zdarzeniami w różnych odcinkach. W praktyce bowiem perypetie wszystkich bohaterów mają to samo źródło i odpowiada za nie ta sama nieokiełznana siła, w myśl której wszechświat samorzutnie zawsze dąży do usunięcia anomalii czasowych i osiągnięcia stanu równowagi, zaś wszelkie próby komunikacji, a zatem i wpływania na przebieg zdarzeń w świecie równoległym, mogą nieść ze sobą katastrofalne skutki dla wszystkich światów równoległych. Gdy staje się to dla nas jasne i gdy zdajemy sobie w pełni sprawę z grozy sytuacji, pojawia się pytanie – czy można powstrzymać to, co nieuchronne i ocalić świat?

Ostatni odcinek stanowi odpowiedź ■

Serial z platformy Apple TV+

Masakra Kuriozum Obrzydliwość



Do tego prestiżowego wyciągu pod moim patronatem dopuszczam Wilhuffa Tarkina i Dartha Vadera oraz Kyla Rena i Armitage'a Huxa – pod warunkiem, że nie wystąpią oni pod swoimi macierzystymi flagami: ani Imperium Galaktycznego, ani Najwyższego Porządku...

TOMASZ „QRATOR” MAGULSKI

BEZKRÓLEWIE W WAKANDZIE

W uniwersum Marvela cykl Czarna Pantera zajmuje miejsce szczególne. Nie tylko dlatego, że opowiada o czarnoskórych bohaterach, którzy siłą, mądrością i technologią górują nad resztą świata. Film wykreował i spopularyzował „niszowego” subbohatera, jakim był władca Wakandy, król T'Challa (śp. Chadwick Boseman). Wraz z przedwczesną i niespodziewaną śmiercią odtwórcy głównej roli – producenci stanęli przed dylematem, co zrobić z tą postacią. Ostatecznie powstał film o T'Challi bez T'Challi; zmarły Chadwick Boseman nie został zastąpiony innym aktorem, ani nie wygenerowano go komputerowo. Podejrzewam, że wcześniej zaplanowaną kontynuację Czarnej Pantery bardzo mocno zmieniono, w wyniku czego powstała Czarna Pantera: Wakanda w moim sercu (ang. Black Panther: Wakanda Forever), który to film jest swego rodzaju epitafium dla Chadwicka Bosemana.

Poza tym film otrzymał pięć nominacji do tegorocznego Oscara: dla aktorki drugoplanowej (Angela Bassett), za charakteryzację i fryzury, dla najlepszej piosenki filmowej, za efekty specjalne oraz za najlepsze kostiumy. Oscara zdobył jednego – w tej ostatniej (Ruth E. Carter). Choćby z tego powodu warto było obejrzeć *Wakandę*...

Czarna Pantera: Wakanda w moim sercu nie jest typowym „akcyjniakiem”, kipiącym wygenerowanymi komputerowo efektami specjalnymi – i chwała mu za to. Oczywiście efekty specjalne są i robią oszałamiające wrażenie, ale zostały wkomponowane w film w sposób naturalny, przez co stają się nienachalnym elementem, który pomaga budować klimat, bez wybijania się na plan pierwszy. Charakterystyczne jest to, że scenarzyści nie pozwalają nam ani na chwilę zapomnieć o zmarłym królu T'Challi, który pomimo tego, że obecny jest tylko we wspomnieniach osób mu bliskich, jest ważnym – o ile nie wiodącym – elementem fabuły.

Wakanda, która za sprawą swojego przedwcześnie zmarłego króla postanowiła ujawnić się przed światem i pokazać swoją potęgę technologiczną zagranicznym partnerom, jako państwo znalazła się na rozdrożu.

Nastał trudny czas bezkrólewia: brak męskiego sukcesora panującego rodu. Spośród młodego pokolenia ostała się tylko siostra T'Challi – Shuri (Letitia Wright). Władzę sprawuje jej matka, królowa Ramonda (Angela





Czarna Pantera: Wakanda w moim sercu, reż. Ryan Coogler, USA 2022

Bassett), która na głowie ma nie tylko społeczność międzynarodową zainteresowaną eksploracją wiedzy i bogactw Wakandy (na czele z unikalnym minerałem: wibranium), ale także musi odbudować relacje z córką. W tej sytuacji konieczność dbania o bezpieczeństwo obywateli królestwa – to drobiazg. Problemy Wakandy usiłują wykorzystać inne państwa, które oficjalnie deklarują przyjaźń, próbując działaniami nielegalnymi zawładnąć jej bogactwa. Sytuację wewnętrzną w królestwie dodatkowo potęguje brak Czarnej Pantery – odwiecznego mściciela i obrońcy ludu Wakandy. Tradycyjnie był nim zawsze każdy kolejny męski potomek królewskiej dynastii. Kłopot nie tylko w tym, że męskiego sukcesora brak. Stała się rzecz dużo gorsza (o czym z pewnością będą pamiętać osoby, które obejrzały wcześniejsze filmy o Czarnej Panterze). Bezpowrotnie bowiem zniszczona została roślina, której wywar pozwalał przeprowadzić proces inicjacji i przekształcenia władcy w Czarną Panterę – superbohatera. Królestwu grozi zatem definitywne i ostateczne zerwanie

z wielowiekową tradycją, co znacznie osłabia morale mieszkańców oraz siłę całego państwa. Nic dziwnego, że inni próbują to wykorzystać.

Na skutek splotu zaskakujących okoliczności, na arenie pojawia się także zupełnie nowy gracz: nacja o niespotykanych możliwościach i niezbadanym potencjale. Wiedzę o nich zdobywamy powoli i przez długi czas nie wiemy, co o nich sądzić. Po pewnym czasie dowiadujemy się, że ta nowa nacja to potomkowie Majów, na czele których stoi władca zwany Kukulkanem – Pierzastym Wężem (Tenoch Huerta), który sam siebie każe nazywać imieniem Namor. Co ciekawe: lud ten żyje pod powierzchnią oceanu, gdzie tworzy całkiem liczną i dobrze rozwiniętą cywilizację, która także korzysta z dobrodziejstw wibranium i jest gotowa zrobić naprawdę wiele dla tej substancji. W jaki sposób ludzie przystosowali się do życia w oceanie oraz do oddychania tlenem rozpuszczonym w wodzie – dowiadujemy się z ust samego Namora. Przyznać muszę, że pojawienie się potomków Majów było dla mnie dużym zaskoczeniem. Wątek

ten został bardzo ciekawie wymyślony. To bodaj pierwszy raz, gdy starożytna cywilizacja Mezoameryki została wykorzystana w tak szeroki, a zarazem niekonwencjonalny sposób w filmie SF. Stwarza to potencjalnie wiele interesujących możliwości, z których scenarzyści i reżyser skwapliwie skorzystali. Film dużo na tym zyskał.

Miłośnicy pościgów, wielkich scen batalistycznych, walki ludzi i superbohaterów, pojedynków na broń białą, strzelania z laserów oraz nowoczesnych technologii, z pewnością nie będą zawiedzeni. Mamy tego pod dostatkiem i w znakomitej jakości. Cechą charakterystyczną kolejnych *Czarnych Panter* było coś, co można określić jako „girls power”. W filmie dominują postacie kobiece – i to w każdym formacie. Kobiety są władcami, naukowcami, odkrywcami i żołnierzami. Są mądre, sprytnie, odważne, nieustraszone i potrafią dać łupnia każdemu. Bardzo przyjemnie się to ogląda. Chwała reżyserowi za to, że tę „girls power” wykorzystuje bez nadmiernego feministycznego nadęcia. Dzięki temu całość wypada po prostu naturalnie i ciekawie.

Całość dopełniają unikatowe krajobrazy i pejzaże, będące skrzyżowaniem afrykańskiego parku narodowego z miastami przyszłości. Obok siebie funkcjonują: afrykańska fauna i flora, tradycyjne zwyczaje i rytuały oraz cywilizacja high-tech. Obraz ten uzupełnia klimatyczna muzyka z wyraźnymi wpływami etnicznymi, głównie afrykańskimi i karaibskimi, oraz świetne kostiumy, inspirowane tradycyjnymi strojami afrykańskimi. To bardzo mocna strona filmu. Nie dziwi mnie, że właśnie te elementy były nominowane do Oscarów.

Sumując to wszystko – trzeba stwierdzić, że cykl *Czarna Pantera*, a szczególnie jego najnowsza, odsłona ma swój unikatowy klimat. Różni się wyraźnie od innych produkcji Marvela. Komuś się ten klimat spodoba,

a komuś nie. Dla mnie to zaleta, którą cenię sobie wysoko.

Inną charakterystyczną cechą w filmie *Czarna Pantera: Wakanda w moim sercu* jest brak dotychczasowych superbohaterów ze stajni Marvela. Mamy tylko Czarną Panterę i Namorę/Kukulkanę. Dzięki temu na pierwszy plan wybijają się ludzie z krwi i kości ze swoimi problemami, pragnieniami, ograniczeniami i marzeniami. Osoby, które widziały inne filmy o Wakandzie i Czarnej Panterze, bez trudu doszukają się wielu nawiązań do wcześniejszych wydarzeń i postaci. To dodatkowa wartość. Ci, którzy z Wakandą zetkną się po raz pierwszy, także nie będą zawiedzeni. Film nie jest prostą kontynuacją wcześniejszych wątków. W dużej mierze został stworzony jako odrębna całość, którą z powodzeniem można obejrzeć jako niezależną historię.

Oczywiście spece w Marvelu zadbali o to, aby stworzyć sobie punkt wyjścia do ewentualnej kontynuacji historii. W napisach końcowych wykorzystali numer znany z cyklu o Bondzie – na ekranie pojawia się tablica z informacją: „Czarna Pantera powróci”. A po napisach końcowych mamy jeszcze dwie sceny, z których każda niezależnie lub obie wspólnie mogą być załączkiem kolejnej, pasjonującej przygody ■

[film dostępny w streamingu
na platformie Disney+]



ANDRZEJ PRÓSZYŃSKI

JUTRO NIE BĘDZIE LEPIEJ...

Na ogół uśmiech kojarzymy z czymś pozytywnym i sympatycznym – jednak bywają też uśmiechy złowrogie (jak u drapieżnika), upiorne, podstępne, pogardliwe, ironiczne, fałszywe oraz cała gama innych, mniej lub bardziej nieprzyjemnych. Sytuują się one w pobliżu tak zwanej *doliny niesamowitości*, gdyż tego rodzaju ekspresja, aczkolwiek ludzka, ma domieszkę czegoś obcego i nieprawdziwego. W filmach epatują nią najchętniej superzłole, ale także klauni, których dobra reputacja została zszargana po raz pierwszy bodajże w horrorze *Killer Klowns from Outer Space* (1988) – i tak już pozostało.

A teraz spójrzcie na plakat poniżej... No właśnie.

Tak doszliśmy do pełnometrażowego debiutu Parkera Finna o nazwie *Smile*. Jego polski

tytuł *Uśmiechnij się* jest dość niefortunny, bo w filmie nie chodzi wcale o zachętę do radoznego pokazania ząbków; ba – nawet wręcz przeciwnie. Szczęrzy się w nim bowiem nieznaną demoniczna istota przyjmująca dowolną ludzką postać (a zatem, wbrew znanej piosence, jutro nie będzie lepiej).

Status owej istoty jest wysoce niejasny, gdyż jest widziana tylko przez jedną (przeklełą) osobę, wszyscy więc uważają, że ma halucynacje bądź jest po prostu chora psychicznie. A widz? Partycypuje w wizjach protagonistki, ale jego wiara jest nieustannie podkopana przez wydarzenia jawnie nieprawdziwe, kończące się „przebudzeniem” w zupełnie innym miejscu. W dodatku ów byt mówi: *Twój umysł czyni to prawdą. Twój umysł mnie zaprasza. Nie uciekniesz z własnego umysłu* – co w sumie można interpretować na rozmaite sposoby; najprościej zaś i całkiem bezrefleksyjnie w kategoriach psychopatologii.

Tyle że choroby psychiczne nie są zaraźliwe, a ta przypadłość jest. Trochę to przypomina film *Coś za mną chodzi* (2014), w którym klątwa przenosi się przez seks, tu natomiast dopada świadka samobójstwa poprzedniej ofiary. Jedną z tych nieszczęśnic uwieczniono właśnie na poniższym plakacie.

Owa *uśmiechnięta inaczej* osoba, która zastygła w kadrze tuż przed poderżnięciem sobie gardła, to Laura, pacjentka doktor Rose Cotter, głównej bohaterki filmu. Ta doznaje szoku, a po jakimś czasie zaczyna doświadczać pierwszych objawów klątwy, które stopniowo się nasilają, prowadząc do coraz częstszych ataków paniki. Tymczasem Rose, korzystając z pomocy znajomego policjanta, odkrywa istnienie serii, do której trafiła jako





Kadr z filmu *Uśmiechnij się*

kolejne ogniwo. I oczywiście szuka sposobu na ocalenie. Możliwych metod widać kilka. Pewien człowiek popełnił zamiast samobójstwa morderstwo, zamienił więc wyrok śmierci na więzienie, a klątwa przeszła na świadka, żonę denata. Można też spróbować postawić na samotność, a więc brak kandydata na kolejnego nosiciela, lub nawet pokusić się o zabicie demonicznej istoty. Wszystkie te możliwości są testowane w filmie – a z jakim skutkiem, proponuję zobaczyć samemu, bo naprawdę warto.

Mimo prowokowania pewnych skojarzeń, film jest w pełni oryginalny, przy tym nakręcony sprawnie (a momentami ekstrawagancko), z dużym wyczuciem konwencji horroru. Jeśli dodać do tego dobre aktorstwo, otrzymujemy produkt naprawdę godny uwagi – zwłaszcza jak na debiut.

Albo poniekąd debiut. Parker Finn nakręcił uprzednio dwa krótkometrażowe horrory, które można znaleźć na kanale YouTube: *The Hidebehind* (2018) oraz *Laura Hasn't Slept* (2020), oba oryginalne i warte obejrzenia. Ten

drugi można też znaleźć na DVD z filmem *Smile*, gdyż jest z nim bezpośrednio powiązany. Wygląda trochę jak scena usunięta z pełnego





Kadr z filmu *Laura Hasn't Slept*

metrażu, gdyż występuje w nim ta sama Laura, grana przez tę samą aktorkę, Caitlin Stasey, którą znamy z plakatu. Być może skojarzenie jest złudne, gdyż w krótkometrażówce istota prześladowuje Laurę w snach – ale tytuł sugeruje, że może wcale nie śniła... Owo pomieszanie stanów wewnętrznych jest charakterystyczne dla obu filmów i stanowi ważną składową ich

atrakcyjności. *Laura...* to film *Smile* w pigułce, a jednocześnie samodzielna perełka, jeden z ciekawszych krótkich horrorów, jakie zdarzyło mi się obejrzeć.

Polecam gorąco zarówno film *Smile*, jak i krótkometrażówki. Niech uśmiech będzie z Wami! ■

Uśmiechnij się (Smile), USA 2022

ocena FilmWeb: 6,4, IMDb: 6,6

scenariusz i reżyseria: Parker Finn

gatunek: horror, czas: 1 godz. 51 min.

Obsada: Sosie Bacon (Rose Cotter, ocena 7,9)

Caitlin Stasey (Laura Weaver, pacjentka Rose, 7,8)

Kyle Gallner (Joel, znajomy policjant, 7,1)

Jessie T. Usher (Trevor, partner Rose)

Robin Weigert (Madeline Northcott, terapeutka Rose)

Kal Penn (Morgan Desai, szef kliniki)

Gillian Zinser (Holly, siostra Rose)

Jack Sochet (Carl Renken, pacjent Rose)

Laura Hasn't Slept, USA 2020

ocena: FilmWeb: 6,4, IMDb: 6,8

scenariusz i reżyseria: Parker Finn

gatunek: horror, krótkometrażowy

czas: 11 min.

Obsada:

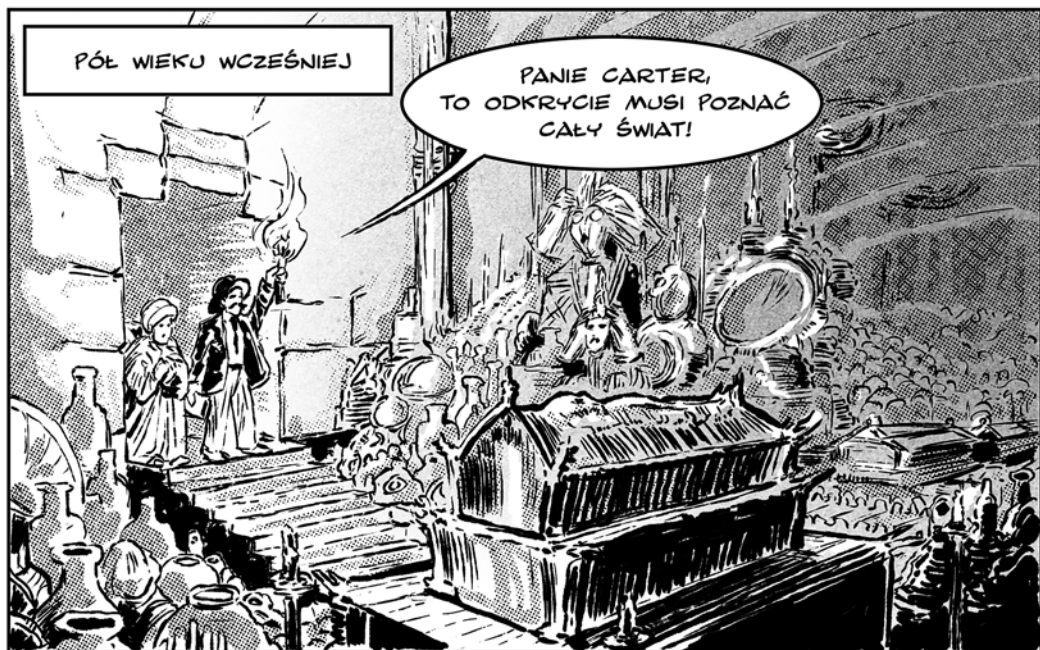
Caitlin Stasey (Laura, ocena 8,7)

Lew Temple (dr Parsons, 6,8)

TAJEMNICE DOLINY KRÓLÓW

RYŚ. ADAM MATEJA

SCEN. JAN PŁATA-PRZECHELEWSKI

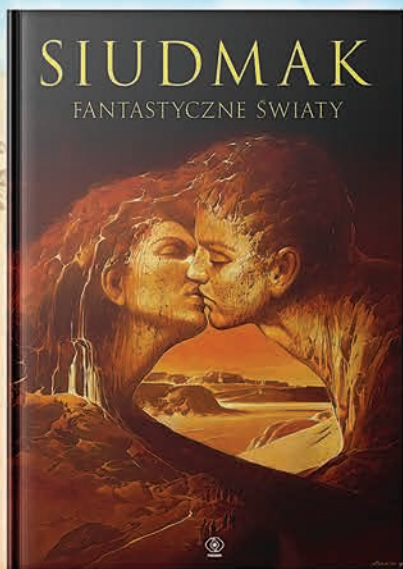


SIUDMAK

UNIWERSUM



Niesamowity album
z obrazami i rysunkami
Wojciecha Siudmaka



Album z grafikami
Wojciecha Siudmaka
do uniwersum *Diuny*

YARKOS 2023



Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.



www.rebis.com.pl



FB/REBIS